

CHCIWOŚŁAW
CZYLI
URZĘDOMANIA

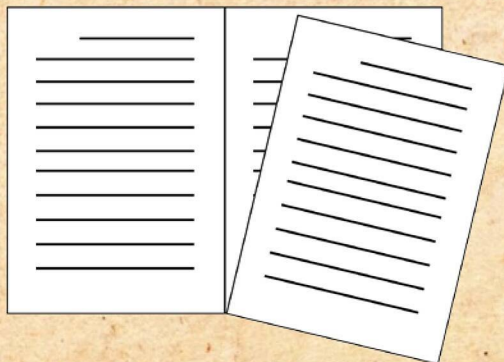
KOMEDYA W PIĘCIU AKTACH,
Z DUVALA PRZEROBIONA.

GRAŃA NA TEATRZE NARODOWYM, DNIA 25. LIPCA 1820 ROKU, A NA
ŻĄDANIE, 27. T. M. POWTÓRZONA.



W WARSZAWIE,
NAKŁADEM N. GLÜCKSBERGA
KSIĘGARZA I TYPOGRAFA KRÓLEWSKIEGO UNIWERSYTETU.
1821.

Turno a



W woluminie kolejno współprawne sygnatury:

256686 II

256687 II

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



256687

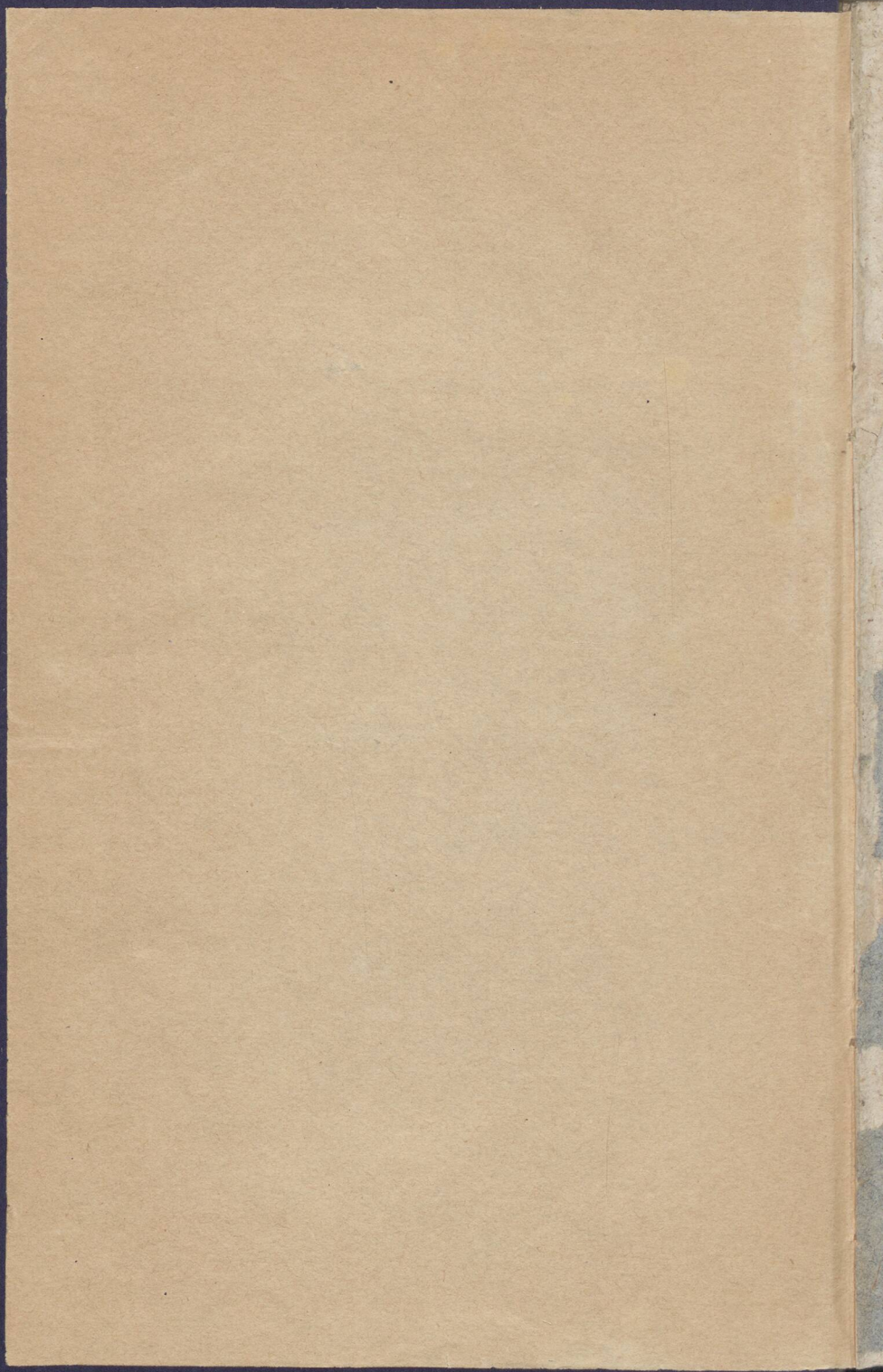
II

256686

II

163
1-2





CHCIWOŚŁAW
CZYLI
URZĘDOMANIA

KOMEDYA W PIĘCIU AKTACH,
Z DUWAŁA PRZEROBIONA.

GRAŃA NA TEATRZE NARODOWYM, DNIA 25. LIPCA 1820 ROKU, A NA
ŻĄDANIE, 27. T. M. POWTÓRZONA.



W WARSZAWIE,
NAKŁADEM N. GLÜCKSBERGA
KSIĘGARZA I TYPOGRAFA KRÓLEWSKIEGO UNIwersYTETU.
1821.

Tarnob



256686.II

Wolno drukować

dnia 1. Listopada 1820. r.

X. Szaniawski.



1950. Da. 2248

CHCIWOŚŁAW
CZYLI
URZĘDOMANIA,
KOMEDIA.

OSOBY.

CHCIWOŚŁAW,
PRZEDNICKI, przyjaciel

JP. KUDLICZ.

Chciwośława,
HRABINA.

JP. SZYMANOWSKI.

JP. ŻÓŁKOWSKA.

AMELIA, siostra Chciwo-
śława; a narzeczona Prze-
dnickiego.

JP. KURPIŃSKA.

JĘDRZEY, stary domownik.

JP. ŻÓŁKOWSKI.

ROBIGROSZ, kamerdyner

Chciwośława.

JP. ZDANOWICZ.

WOZNY z Ministerium
spraw wewnętrznych.

LOKAY.

Rzecz się odbywa w Warszawie.

Scena wystawia pokój bawialny, rześisto oświecony.

URZĘDOMANIA.

K O M E D Y A.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

AMELIA, JĘDRZEY.

A M E L I I A.

(*Mówi do siebie z troskliwością.*)

Nie widac Przednickiego; już ósma wybiła.

J Ę D R Z E Y.

Ciekawym, czego się tak Panna zamysliła.

A M E L I I A.

Czekając go tak długo, daremnie czas trawię;
Więc raczém ztąd odéyde, i z Matką zabawię.

JĘDRZEY.

Żeby się to tak Pan mój zajął tym kłopotem,
 Ale on chwala Bogu ani myśli o tém.
 Nie przez złość ia to mówię, ale owszem szczerze,
 Bo ia go zawsze kocham, choć tak na mnie gdyrze.

AMELIA.

To prawda że w nim teraz, odmiana widoczna.

JĘDRZEY.

Bez przyczyny, sprowadził matkę z pod Opoczna!
 Chciał Siostrę mieć przy sobie; iuż razem mieszkacie;
 A teraz, ani zayrzy --- ledwie wiesz o bracie.

AMELIA.

Cóż robi?

JĘDRZEY.

Lata ciągle, póki dzień nie minie;
 Zawsze na służbie czynnéj, przy Pani Hrabinie.
 Myśli, z kądby zaciągnął zręcznego pozoru,
 Żeby właśnie z niechcenia, wkręcić się do dworu.
 Radby u Jenerała zostać na obiedzie;
 Zgadnąć, kiedy Minister do bióra przyiedzie;
 A gdy z nim, o awansach rozmowa się zacznie,
 Radby się dobrym względem polecić nieznacznie.
 Innéj z trudów tak wielu, satysfakcyy niéma,
 Jak tę, że urząd może, kiedyś tam otrzymać.
 Po cóż się dawać rządzić, próżności zwodniczy!
 Wszakże czystéj intraty, sto tysięcy liczy.
 Nie mógłłebym żyć dobrze? po cóż mu się trudzić?
 Po cóż się męczyć we dnie, a wśród nocy budzić?

Tak żyjąc i żelazne nie wytrzyma zdrowie.
Nie długo umrze, wspomnisz Pani o mém słowie.
Już we czterdziestu leciech, tak często zapada!
Drugi starszy daleko, lepiej sobą włada.
Dzień w dzień iest mizerniejszy; co moment się skarży.
Ze wewnątrz musi cierpieć, widać to po twarzy.
Już też go wykierują, tak wielkie zasługi,
Jeżeli nie na ten świat, to pewnie na drugi.

A M E L I I A.

Prawda że słabszy co dzień; nie długo pożyje.

J Ę D R Z E Y.

Ho, ho! na dworskim chlebie, rzadko kto utyje.

A M E L I I A.

Trzeba o téj słabości, wspomnieć lekarzowi.

J Ę D R Z E Y.

Pół łota.... dobrych względów, pewno go uzdrowi.

A M E L I I A.

Oy! ta pani Hrabina, wiele nad nim może.

J Ę D R Z E Y.

Ma w krótkce z nią podzielić, majątek i łożę.

A M E L I I A.

Więc się żenia?

J Ę D R Z E Y.

Tak słyhać.

A M E L I I A.

Z kądże te nowiny?

J ę D R Z E Y.

Robigrosz, mój na przyszłość opiekun iedyny,
 Zawsze mi iak nayskrytszych tajemnic udziela
 Choć mi szkodzi zkaąd inąd, mam wnim przyjaciela;
 Panią także z woyskowych komus̄ przeznaczono,
 Ma tu przybydź Pan młody, uyrzecz narzeczoną.

A M E L I I A.

To téż właśnie Przednicki, po to tu przyiechał,
 Zeby brat mój, tak smutnych widoków zaniechał.
 Ma przypomnieć że iemu iestem obiecana;
 Ze rządy losów moich, mnie samęy oddano;
 Że świętość obietnicy, trzeba mieć na względzie.
 Mogęż w tém mieć nadzieję?

J ę D R Z E Y.

Nic z tego nie będzie.

A M E L I I A.

Maż się brat mój opierać, gdy go przyjaźń błaga?
 Przecież ieszcze nad dumą czulość w nim przemaga.

J ę D R Z E Y.

Już to przyjaźń zbyt dawna żeby myśleć o nięy,
 Zdaleka od przyjaciół dawnych Pan mój stroni.
 Nie wiem iak teraz Pana Przednickiego, przyymie;
 Coż to? Przednicki; szlachcic; to zbyt proste imie.

Panu takich potrzeba, co mają urzędy
I tytuły wspaniałe i u dworu względy.
Takich on tylko lubi, za niemi przepada.
Niech o tém mówić zaczną: nikt go nie przegada.
Gdyby nie mógł inaczey wywyższonym zostać,
Dał by życia połowę, byle urząd dostać.

A M E L I I A.

Wszak i dziś mógłby czystey używać swobody.
Ma wziętość i znaczenie; ma piękne dochody.

J Ę D R Z E Y.

I cóż z tąd? na tém szczęściu niech inni przestaną;
On chce, żeby mu wszędzie pierwszeństwo dawano,
Żeby go każdy Jaśnie Wielmożnym nazywał.
Oh! dopiero by się to z radości rozpływał.

A M E L I I A.

Lecz nie zerwał z Przednickim;

J Ę D R Z E Y.

Bodayby tak było!

Jeszcze by mnie zamęcie Panny pocieszyło.
Ja kocham Przednickiego i zawsze go chwale.
Bo téż to Pan iedyny i nie dumny wcale.
Z każdym, choćby z najmniejszym, grzecznie się ob-
chodzi.

A nawet za mądrego w tych stronach uchodzi,
Można mu tę zaletę przyznać sprawiedliwie.
Kiedy zacznie co mówić, aż miło, prawdziwie.
Jak bywało w gościnę przyiedzie do Pani,
Rozmawia z moim Panem, ten mu co przygani;

Zaczynaia się sprzeczac, idzie kłótnia daléy;
 Pamiętam że ile się razy ucierali,
 Mój Pan zawsze uparty i pełen goryczy,
 Nie przekona bywało, lecz zawsze zakrzyczy.
 Przednicki zaś tak iasno, odpowiadać umiał,
 Zem musiał przyznać prawdę, choćem nie rozumiał.

A M E L I I A.

Ty Jędrzeiu iak widzę skromnego ud aiesz
 Jednakże się na ludziach, wybornie poznaiesz.

J Ę D R Z E Y.

Alboż to raz bywało, Pan nieboszczyk powie:
 « Stary Jędrzey pocziwy, i nie źle ma w głowie.

SCENA II.

PRZEDNICKI, AMELIIA, JĘDRZEY.

J Ę D R Z E Y.

Otóż iest Pan Przednicki!

P R Z E D N I C K I.

Racz darować! Pani!
 Zem wszedł nieopowiednie. Mój szacunek dla niéy.....

A M E L I I A.

Przecież się widziem.

J Ę D R Z E Y.

Jędrzey, Pana nie obchodzi!
 Pogardzasz Pan staremi; to się tak niegodzi.

AKT I. SCENA II.

PRZEDNICKI.

Jak się masz.

AMELIA.

Moja Matka do dziś dnia choruje.

PRZEDNICKI.

Ach biedna, tém ja więcej kocham i szacuję.
Pani ciągle z nią bawisz; to wzór przywiązania:
Niech i ja też podejmę, tak święte starania.

AMELIA.

Ach! już nad to jest słaba! już ięć nie nie służy.

JĘDRZEY.

Musisz Pan byź znużony, po takięć podróży.

PRZEDNICKI.

Odetchnałem, bo z wami przyjemnie się bawię.
Pani na mnie czekałaś?

AMELIA.

Tak iest.

JĘDRZEY.

Pan w Warszawie

Pierwszy raz?

AMELIA. (*do Przednickiego.*)

Oto właśnie chciałam mu powiedzieć.
O smutnym dla nas związku.

URZĘDOMANIA

JĘDRZEY.

Ach! mósisz Pan widzieć,
Jak też tam w naszych stronach.

PRZEDNICKI.

Pozwól że mój drogi;
Potem się rozmówiemy, dopierom co z drogi.
Muszę z Panią pomówić: wszak masz rozum przecie.

JĘDRZEY.

Więc mam odéść, a Państwo sami zostaniecie?
Tak? ale nie zapomnę, o pewný przestrodze.

AMELIA.

Idź że sobie!

JĘDRZEY.

Wolę byđ dyskretnym; odchodzę.

SCENA III.

PRZEDNICKI, AMELIA.

PRZEDNICKI.

Teraz mi, racz powiedzieć Ameliio kochana,
Zkąd w naszym Chciwosławie, tak wielka odmiana?
Czemu się z przyjaciółmi, tak zimno obchodzi?
Jakiem prawem tak drogie nadzieie zawodzi?
Wszakże sam tego związku pragnał tak usilnie.
Sam, chciał mieć we mnie brata.

AKT I. SCENA III.

II

A M E L I A.

Nie sądź o nim mylnie!

W nim poznasz iak się łatwo każde serce zmienia,
Zapomniał o naydroższych prawach przyrodzenia.
Niczém mu są krwi związki; niczém przyjaźń święta.
Dusza iego na wszystkie uczucia zamknięta.
Tak go próżność uwiodła, tak iest zaślepiony;
Ze wszystko stracić gotów, dla pychy szaloney.

P R Z E D N I C K I.

Dawnom to przepowiedział, na co patrzym teraz,
Te wady w Gchiwośławie, iuż dostrzegłem nie raz.
Nie stąpi, nie przemówi, nie tchnie bez przesady.
Odrzuca z drażliwością światłych osób rady;
Jaki bądź stworzy zamiśl, iuż za nim szaleie;
Zawracaia mu głowę, nayślabsze nadzieie.
Ta próżność niegodziwa ciągle nim rządząca,
Zaslepia go we wszystkiém i w przepaść go wtrąca.
Nie wiedzieć co się czasem, dzieie z iego głową;
Nie dawno, chciał pozyskać, wziętość narodową.
Gdybym nie był tym chęciom, zapobiegł czémprędzay;
Wycieńczony szczodrotą żyłby teraz w nędzy.
W krótce wielkich zamiślów, zmieniała się postać,
Zazdrością uwiedziony, chciał Burmistrzem zostać.
I w tém mu dopomogłem: przezemnie iedynie,
Został pierwszą osobą, choć w lichy mieścinie.
Po tym tonie nadętym, pasterskiy powadze,
Widać było, iak ważną miał udawać władzę.
Ciągle się wznieść pochlebstwem pragnął służebniczém,
I ieszcze z tém wyieżdża, że nie chciał bydź niczém;
Że sam tylko iest zdatnym może ieden ze stu;
Że się krył na ustroniu iuż od lat dwudziestu.

A M E L I I A.

Zupełnie w nim nad cnotą, próżność górę wzięła.
 Ta mu skaziła serce; ta rozum odjęła.
 Wszak Panu dom nasz znany; dziwno mu nie będzie,
 Ze choć oyciec mój nie był na żadnym urzędzie,
 Jednak, że dzielność jego w boju była znana,
 Po długich latach służby, chorągiew mu dano.
 To dość chluby dla niego: lecz łatwo zrozumieć,
 Ze na stopniu podobnym trudno było szumić;
 Ledwie mu na uczciwe życie wystarczało.
 Więc i brat mój: żył skromnie i wydawał mało;
 Lecz teraz ma pieniądze udaie magnata;
 Żyje szumnie; z pierwszemi Panami się brata;
 Zdaie mu się że wszędzie, pierwsze miejsce trzyma,
 Ministrom nadskakuie, bo zasługi niema.
 Tak; nic za nim nie mówi, prócz pocziwéj duszy,
 I tego, że się na krok z domu nie wyruszy.

P R Z E D N I C K I.

Niestety! już po moim biédnym przyjacielu!
 Po cóż tyle zamysłów? tyle prac bez celu?
 Wszak u niego te zbytki dawniéj nie bywały.
 Po cóż więc taki przepych? ten dom tak wspaniały?
 Wszystko to, koniec naszéj przyjaźni mi wróży.
 Niechże życie z Panami! niech mu szczęście służy!
 Niech się pnie co raz wyżej! lecz niech mi nie bierze
 Tego, za co bym chętnie, życie dał w ofierze,
 Moiéj drogiéj Amelii.

A M E L I I A.

Wszakżem jedna zawsze.

PRZEDNICKI.

Znane mi są tve Pani chęci nayłaskawsze,
Ale już mnie Chciwosław inném okiem widzi;
Kochał mię lat dwadzieścia; dziś mię nienawidzi!
Cieszyliśmy się razem każdą szczęsną dobą;
Nieraz w ciężkiéy przygodzie, płakaliśmy z sobą;
Gdy już nas krwią ma złączyć, ta chwila szczęśliwa,
Właśnie w ten czas niewdzięcznik święte węzły zrywa!
Wszak wie że mam majątek: wszak mu ród mój znany
Cóż robić? wpadł mu w oczy półkownik kochany;
W nim widzi Jenerała, robi go Hetmanem;
Myśli że przezeń będzie, milionowym Panem;
Wszędzie chciwy, zazdrosny, chce korzystać z chwały,
Za którą syny Marsa krew mężnie przelały:
Wreście wszystkim zabiegom zadosyć się staie;
Widzi owoc prac tylu, urzędzik dostaie.
Czułość, honor, szlachetność, codziennie w nim giną,
I codziennie łez naszych, staie się przyczyną.

AMELIA.

Próżno bym go broniła: od tego daleka.
Jednakowoż w nim teraz oycowska opieka,
Skutki nam iego gniewu bolesne bydz mogą:
Więc zemsty zaniechawszy, póydzmy zgody drogą.
Udaway że o niczém, ieszcze nie słyszałeś,
Inaczey, to wycierpisz, co wycierpieć miałaś;
Już z takim przyjacielem, trudno by się zgodzić,
Któryby błędy nasze, śmiał nam wręcz przywozić.

PRZEDNICKI.

Wybornie Pani radzisz; użyymy fortelu,
Podobno tym sposobem, prędzey dóydzim celu.

Może mię błąd uwodzi, przecież mam nadzieję
 Ze wkrótce ta niezwykła, nieczułość zwolnie,
 Jednakowoż nim wyjdę, na wielkie spotkanie,
 Niechay w pierwszy dom Pański znanym mi zostanie
 Dla wstępu łatwiejszego; wiedzieć nie zaszkodzi,
 Kto iest w liczbie przyjaciół, kto w domu réy wodzi.

A M E L I A.

Tych nazwisk nie pamiętam; lecz za to namienię,
 Jak brat mój żyje szumnie na tak szczupłe mienie.
 Trzyma Dwór i Marszałka: przyymuie magnatów;
 Sprasza ludzi światowych; głodnych literatów.
 Zebyż ieszcze do tego, wyznaczył godziny,
 Ale to ciągle żyje, wśród nowéj rodziny.
 Co dzień da albo obiad; albo balik mały;
 Dziś właśnie przy herbacie, włoski śpiewać miały.
 Zgoła dobrego tonu, tu przybytek święty;
 Lecz dla skromnych przyjaciół, iuż ten dom zamknięty.

P R Z E D N I C K I.

I to Pani, tém wszystkiém musisz się zajmować?
 Pani, musisz próżniaków witać i przyymować?

A M E L I A.

O nie; ia nie należę, do wielkiego świata.
 Jest tu inna, co rządzi, domem mego brata.
 Lubo iest Damą dworską, chętnie myśli o tém,
 Bo widzi zysk złączony, z rządzenia kłopotem,
 Kiedy ia o wydatkach wspomnieć się ośmielę,
 Mówi mi: że ten wielki, kto wydaie wiele.

PRZEDNICKI.

Gdyby tak sam Chciwosław, małątkiem szafował,
Jeszcze iak dziedzicowi prędzéy bym darował;
Choć i iemu te zbytki, każdy słusznie zgani,
Lecz co iest dziwniejszego to ta dworska Pani,
Wszak to ludzie o ludziach, nie raz mówią śmiało,
A mnie się dotąd o niéy nie słyszeć nie dało.
To mię dziwi; nie ieden mógł by się zapytać:
« Cóż to iest za figura? Kogoż to mam witac?
« Jakimże znów sposobem, w ten się dom wkręciła?
« Nie mówię, żeby żadna z krewnych już nie żyła:
« Ale przecież iest matka, siostra, Chciwosława,
« Niech one domem rządzą; obca niema prawa.

AMELIA.

Śmiała rodem szlachetnym i rzadką oświatą,
Chociaż o niéy źle mówią, mało zważa na to.
Z resztą iest wcale grzeczna, uprzejma, uczynna,
W kompanii się wydaie tak dobra iak inna.
W uęciu świeżych osób niezmiernie szczęśliwa;
Myślałbyś że iéy nawet na cnocie nie zbywa.
Każdego umieć uiąć; wszystkim się przymili;
Na iéy względy zarówno wszyscy zasłużyli:
Cudzoziemiec, filozof, urzędnik surowy,
Młody autor, artysta, i stary woyskowy,
Tancmistrz, co do Teatru przyiętym bydź życzy;
Nareście tylu innych że ich nikt nie zliczy.
Widzę ią w każdym mieyscu, choć na nią nie patrzę;
Zastanę ią codziennie w ogrodzie, w teatrze;
Z każdym musi pomówić; we wszystko się wmiesza;
Chciwosława nadzieią urzędów pociesza.

Wierzy mi! nie inaczej zwiódła go tak ładnie
 Tylko mówiąc: że urząd, sam mu w ręce wpadnie.
 Co do mnie, tak rozumiem, i wielu tak myśli,
 Ze Hrabina ma Hrabstwo, lecz dopiero w myśli;
 A co przy niej widzimy, ledwiebym nie zgadła
 Ze zrzęznymi przebiegi, wszystko to posiadała.

P R Z E D N I C K I.

O! bardzo temu wierzę.

A M E L I I A.

Wspomnisz moje słowo.
 Ze nie długo zostanę Hrabiny bratową. --

P R Z E D N I C K I. (*chce wychodzić.*)

Co to szkodzi? więc tańczyć będziemy na weselu.

A M E L I I A.

Cóż robić! iednakowoż po trudach tak wielu,
 Chciéy wypocząć co kolwiek.

P R Z E D N I C K I.

Jeszcze po Warszawie,
 Muszę latać z godzinę.

A M E L I I A.

A to w iakiéy sprawie?

P R Z E D N I C K I.

Zawsze mię do autorstwa, iakaś chęćka bierze,

AMELIA.

Oh! już wiele o Panu słyzałem w téy mierze.
Wszędzie ci uwielbienie, two pisma ziednały,

PRZEDNICKI.

Prawda iak na wieśniaka, już dosyś mam chwały,
Lecz zawsze się do szczęścia, iakaś gorycz wmiesza,
Częścię się autor smuci, niżeli pociesza.
Ja sam, ledwiem rękopism, posłał do drukarza,
Już mi się w samym wstępie, nieprzyjemność zdarza:
Wytknąłem w niem Rządowi, pomyłkę nieznaczną;
Muszę iść do drukarni nim odbiiać, zacząć.

AMELIA.

Ach! idźże prędko; nie trać i najmniejszy chwili.

PRZEDNICKI.

Odchodzę, choć tak krótko z sobąmy bawili.

SCENA IV.

AMELIA, JĘDRZEY.

AMELIA. (*do Przednickiego.*)

Żegnam Pana. -- Jędrzeiu! niezapomnię o tem!
Natychmiast, skoro brat mój, będzie tu z powrotem!
Powiesz: że Pan Przednicki przybył do Warszawy;
Ze bardzo go tu ważne przywołały sprawy;
Ze z bratem niezawodnie, jutro się zobaczy. --

JĘDRZEY.

Pewnie go ta nowina, nie bardzo uraczy!--
 On nie zwykł takich ludzi, grzecznością uprzedzać,
 Co iężdzą dyliżansem przyjaciół odwiedzać.
 Nie; on myśli pędząc tu, z możniejszemi życie,
 Ze ten tylko ma zasność kto iędzi w karęcie.
 O! nieszczęsna próżności! o brzydka chorobu!
 Jakże łatwo w tych czasach zarazić się toba!
 Już nawet Pan Robigrosz, dmie iak magnat drugi,
 Już i on ma pretensye, i iakieś zasługi.--
 Ale tego nie słyszy, bo mu szumi w głowie,
 Ze go drugi wyśmiewa i dudkiem go zowie,
 Wcale mu niezazdroszczę; niech będzie szczęśliwym
 Wolę pydź tém czém ietem: biednym lecz pocziwym.

SCENA V.

JĘDRZEY, ROBIGROSZ.

ROBIGROSZ.

Kochane Jędrzeisko! wiem że na mnie czeka.

JĘDRZEY.

Przecież wiem co winienem, dla takiego człowieka.

ROBIGROSZ.

Zupełniem z ciebie kontent; i honorem ręczę,
 Ze ci się mój kochany, po Pańsku wywdzięczę.--

JĘDRZEY.

To nadto dla mnie łaski; pokornie dziękuję,

ROBIGROSZ.

Możesz być pewnym, że cię dobrze wykieuję.
Wkrótce z pewną Hrabinią, Pan mój się ożeni;
Zobaczysz iak się w ten czas wszystko u nas zmieni.
Muszę przecież dom pański, w lepszy ton wprowadzić,
Bo ieżli nie ja, któżby miał temu zaradzić?
Nie bój się!; znajdzie się tam miejsce dla Jędrzeia.

JĘDRZEY.

Całuję nóżki pańskie; w nim moja nadzieia.

ROBIGROSZ.

Ile ja mam projektów!

JĘDRZEY.

Bardzo temu wierzę,

ROBIGROSZ.

Przyznay sam że z Fortuną, zawarłem przymierze.

JĘDRZEY.

Oh! ani wątpić. --

ROBIGROSZ.

Drogo nie ieden okupi,
Dzisiejsze moje miejsce; alem ja nie głupi.

Maiać zdatność, o służbę lokayską nie stoię,
 Wszak każdy zna rozsądek, i zalety moje.
 Mój Pan wie że takiego, iak ia ciężko dostać,
 Gdybym chciał, mógłbym dzisiaj sekretarzem zostać.
 Ale do tego chleba, coś nie mam ochoty.

J E D R Z E Y.

Oh! bo na to szczególne, trzeba mieć przymioty.
 Trzeba siedzieć na mieyscu, dzień i noc gryzmolić;
 A Pan coś atramentem, nie zwykłeś rąk smolić.

R O B I G R O S Z.

O nie; to nie dla tego; ale mi się zdarza;
 Daleko powabniéjsze, mieysce kommissarza.
 Byle był spryt potrzebny i minka pobożna,
 Wierzay mi na téy funkcyi, niezgorzy wyść można.
 Będę Panu podchlebiał, Pan mi będzie wierzył;
 A ia będę dla Pana i dla siebie mierzył.
 Już to każdą intratkę słusznie się rozdwoi,
 Połowa w Pańsko kasę, połowa do moiéy;
 Odprawię się; a niechcąc zostawić poszlaki,
 Przystanę za skrybenta w kancelaryi iakiéy.
 Potém na urząd, ten mnie przyzdobi zasługą;
 Już wtenczas nikt nie powie, żem był dawniéy sługą.
 Poymę wdówkę; poruszę groszyki zebrane,
 Wyiadę do Galicyi, i Hrabia zostanę.

J E D R Z E Y.

Dobrze to: iednakowoż póki tu zostaiem,
 Jeszcześ niespełna Hrabia, dopiero lokaiem,
 Pan idzie! --

ROBIGROSZ.

Czy go licho tak prędko przyniesło!
Przysuńże tu ten stolik, i podaj tam krzesło!

SCENA VI.

CHCIWOŚŁAW, JĘDRZEY, ROBIGROSZ,

CHCIWOŚŁAW.

(rozmawia z sobą)

Wchodzi w towarzystwie kilku lokai niosących za
nim pochodnie, lokaie odchodzą; on zaś siada powie-
dziawszy sześć wierszy (*iak niżéy.*)

Wyborniem dzień przepędził. Iak mię przyymowano
Jaką wspaniałą fetę, dla mnie zgotowano!
Ale liczna kompania, u moiéy Hrabiny!
Oprócz gości zwyczajnych; oprócz starościny;
Jeszcze był Excellencya i dway markizowie.
Zebym się miał źle bawić, tego nikt nie powie.

(siada.)

Kto od rana samego, nachodził się tyle,
Za nadeysciem wieczora, może spocząć chwilę.

JĘDRZEY.

Oy prawda, że to przykro, od samego ranku,
Po mieście iak naięty, latać bez ustanku.

(*do Jędrzeia* CHCIWOSŁAW. *do Robigrosza*)

Idź sobie mój kochany. Ty zostaniesz zemną,

JĘDRZEY.

Czy też Pan jeszcze czuiesz, tę boleść tajemną?

CHCIWOSŁAW.

Co?

JĘDRZEY.

Stać długo za drzwami nie przykroź dla Pana?
Nie wiem co na to mówi, podagra kochana.

CHCIWOSŁAW.

Milczćć mi?

JĘDRZEY.

Boleść Pańska serce mi przeszywa,
Sambym ją cierpieć wolał: przychylnosc troskliwa.....

CHCIWOSŁAW.

Ja cierpię?

JĘDRZEY.

Alboż to raz człowiek się uśmiecha,
A w sercu tłumi boleść i głęboko wzdycha.

CHCIWOSŁAW.

Czyś ty zgłupiał?

ROBIGROSZ.

Chcięć Pan darować temu zrzędzie!
On już widzę do śmierci, tak dziwaczyc będzie.

Jak to można chorować, przy takiéj swobodzie?
Daleybóg! Pan zdrowsz iesteś tak iak rybą w wodzie.

CHCIWOSŁAW.

Za śmiałyś mój Jędrzeiu; już nie ścierpię dłużej;
Idź sobie! sam Robigrosz dobrze mi usłuży.
Usługny moiéj siostrze.

ROBIGROSZ.

Idźże pókiś cały!

JĘDRZEY. (*odchodzi*)

Zawsze widzę pochlebstwa, górę będą brały.

SCENA VII.

CHCIWOSŁAW, ROBIGROSZ.

ROBIGROSZ.

Już też ten stary Jędrzey, nadto uprzykrzony,
Zawsze Panu te same, chciałby pleść androny.
Kiedys Pan iak nayzdrowszy, on w ten czas postrzega,
Ze Panu iakaś boleść wewnętrznie dolega.

CHCIWOSŁAW.

Do dalszégj pomyślności, jużem znalazł drogę;
Ze dostapię urzędu, już pewnym bydz mogę.
Dziś rano do Ministra byłem zaproszony;
Czekałem; (naturalnie, bo był zatrudniony:);
Jednakowoż on na mnie zawsze nayłaskawszy;
Wszedłem, godzinkę tylko za drzwiami postawszy.

Gdy już zmierzchno, poszedłem Hrabinę odwiedzić
 Ile gości zastałem, trudno wypowiedzieć.
 Po obiedzie poznałem osobę przyjemną,
 Młody Anglik oświadczył, że chciałby grać zemną.
 Uieła mię figurka dobrze ułożona,
 Więć ieszcze dwóch dobrawszy, pośliśmy w bastona,
 On mi robi grzeczności; ia iemu nawzaiem;
 Tymczasem, coraz bardziéy, gdy się w grę zadaiem.
 Anglik zabiera stawki, i karta szczęśliwa,
 W przeciągu pół godziny wszystko mu wygrywa.

ROBIGROSZ.

Niezmiernie mię to cieszy, że robią grzeczności
 Temu, co ie zasłużył.

CHCIWOSŁAW.

Dziś będę miał gości.
 I to nie pospolitych;

ROBIGROSZ.

O! to mnie nie dziwi.
 Wszak u nas ni bywają, iak sami pocziwi.

CHCIWOSŁAW.

Nie! iuż dziś te przesady, nie koniecznīe w cenie,
 Waznieyszēm iest bogactwo; świetne urodzenie.
 Ale; -- mówiac też o tém, na myśl mi przychodzi,
 Ze zbytnia poufalość bardzo często szkodzi.
 Ja, lubię wiele świadczyć; to też w całym kraju,
 Mogę znaleźć przyjaciół różnego rodzaju.
 Bo prawdę powiedziawszy, sam siebie się wstydzę.

Edy między biletami ich nazwiska widzę.

Zobaczmy też dzisiejsze: (*przegląda bilety wizytowe leżące na stole.*)

Hippolit Rossowa;

Dominik Toński z bracią; Pieprzycki z Krakowa;

Jakem zgadł; sami kupcy; lecz i tych szacuję,

Często się u nich prawość i zacność znajduje.

Znane wszędzie z zaszczytem, wielu z nich zalety;

Do tych wszystkich odemnie roznieśiesz bilety.

R O B I G R O S Z.

Wszak (ieśli się nie mylę) jutro Pan bal daie;

Na jutro ich zaprosić, dobrze mi się zdaie.

C H C I W O S E A W.

Ani mi się waź! choć ich szacuję nie mało,

Jednak im byźdź na balu, u mnie, nie przystało.

Prawda że iuż z nich wielu w lepszym tonie żyje,

Jednak zawsze cośkolwiek kupców w nich odkryje.

Wielu z nich ma prawdziwie zacność uymuiącą,

Ale niech mi daruią zawsze sklepem trącą.

Wierz mi! chcąc wniyść w świat pierwszy trzeba dar
(posiadać,

Zeby kroku nie stąpieć; nie sięść; nie zagadać;

Tylko iak przyzwoitość, i dobry ton każe.

Ho! zapraszać tych Panów, iuż się nie odważę.

Kiedys ich tu na obiad kilku zawitało:

Daléybóg! nie wiem iak mi cierpliwości stało.

Chcieli pisać komentarz nad każdą potrawą;

Ten mi gadał o łokciach; ten mię durzył sprawą.

Dość na tém żem ich raz sprowadził, bezrozumnie

Ale więcęć nie przyyda iarmarkować u mnie.

SCENA VIII.

CHCIWOŚŁAW, JĘDRZEY, ROBIGROSZ.

ROBIGROSZ.

Jużeś wrócił?

JĘDRZEY.

Oto mi oznaymić kazano,
Ze Przednicki u Pana, będzie jutro rano.

CHCIWOŚŁAW.

On w Warszawie czy czasem, iuż o wszystkiem nie wie!

JĘDRZEY.

Alboż nie powiedziałem, że go uyrzym w gniewie?

CHCIWOŚŁAW.

Rad iestem że mię dawny przyjaciel odwiedził;
Ale czemuż mię o tém wcześnię nie uprzedził?
Koniecznie trzeba będzie, znaleźć zręczny sposób,
Bo tak iawnie nie można zwodzić zacnych osób.
Zapewne nasz filozof nie uwierzy temu,
Ze trudno w ciężkich czasach dogodzić każdemu.
Przekłeta obietnico! iak tu się wywinąć?
Jużem zabrnął tak bardzo, że ciężko, wypłynąć.
Nie mogłem go niekochać: chłopiec był bogaty;
Uprzemy, młody, szczery i pełen oświaty;
A przytém też na świecie grał nie małą rolę.
Łatwo takie przymioty, każdego zniewolą.
Kochałem go iak brata; lecz gdy urząd traci,
Więc po przyjaźni: próżno; kto przegrał, niech płaci,

JĘDRZEY.

To nadto dla mnie łaski; pokornie dziękuję,

ROBIGROSZ.

Możesz być pewnym, że cię dobrze wykieruję.
Wkrótce z pewną Hrabinią, Pan mój się ożeni;
Zobaczysz iak się w ten czas wszystko u nas zmieni.
Muszę przecież dom pański, w lepszy ton wprowadzić,
Bo ieżli nie ja, któżby miał temu zaradzić?
Nie bój się! znajdzie się tam miejsce dla Jędrzeia,

JĘDRZEY.

Całuję nóżki pańskie; w nim moja nadzieia.

ROBIGROSZ.

Jle ja mam projektów!

JĘDRZEY.

Bardzo temu wierzę,

ROBIGROSZ.

Przyznaj sam że z Fortuną, zawarłem przymierze.

JĘDRZEY.

Oh! ani wątpić. --

ROBIGROSZ.

Drogo nie ieden okupi,
Dzisieysze moje miejsce; alem ja nie głupi.

Maiać zdatność, o służbę lokayską nie stoię,
 Wszak każdy zna rozsądek, i zalety moje.
 Mój Pan wie że takiego, iak ia ciężko 'dostać,
 Gdybym chciał, mógłbym dzisiay sekretarzem zostać.
 Ale do tego chleba, coś nie mam ochoty,

JĘDRZEY.

Oh! bo na to szczególne, trzeba mieć przymioty.
 Trzeba siedzieć na mieyscu, dzień i noc gryzmolić;
 A Pan coś atramentem, nie zwykleś rąk smolić.

ROBIGROSZ.

O nie; to nie dla tego; ale mi się zdarza,
 Daleko powabniejsze, miéysce kommissarza.
 Byle był spryt potrzebny i minka pobożna,
 Wierzay mi na téy funkcey, niezgorzy wyść można.
 Będę Panu podchlebiał, Pan mi będzie wierzył;
 A ia będę dla Pana i dla siebie mierzył.
 Już to każdą intratkę słusznie się rozdwoi,
 Połowa w Pańsko kasę, połowa do moiéy;
 Odprawię się; a niechcąc zostawić poszlaki,
 Przystanę za skrybenta w kancelaryi iakiéy.
 Potém na urząd, ten mnie przyzdobi zasługą:
 Już wtenczas nikt nie powie, żem był dawniéy sługą.
 Poymę wdówkę; poruszę groszyki zebrane,
 Wyiadę do Galicyi, i Hrabia zostanie.

JĘDRZEY.

Dobrze to: iednakowoż póki tu zostaiem,
 Jeszcześ niespełna Hrabia, dopiero lokaiem.
 Pan idzie! --

ROBIGROSZ.

Czy go lichy tak prędko przyniesło!
Przysuńże tu ten stolik, i podaj tam krzesło!

SCENA VI.

CHCIWOSŁAW, JĘDRZEY, ROBIGROSZ,

CHCIWOSŁAW.

(rozmawia z sobą.)

Wchodzi w towarzystwie kilku lokai niosących za
nim pochodnie, lokaie odchodzą; on zaś siada powie-
dziawszy sześć wierszy (*iak niżej.*)

Wyborniem dzień przepędził. Iak mię przyymowan
Jaką wspaniałą fetę, dla mnie zgotowano!
Ale liczna kompania, u moiéy Hrabiny!
Oprócz gości zwyczajnych; oprócz starościny;
Jeszcze był Excellencya i dway markizowie.
Zebym się miał źle bawić, tego nikt nie powie.

(siada.)

Kto od rana samego, nachodził się tyle,
Za nadejściem wieczora, może spocząć chwilę.

JĘDRZEY.

Oy prawda, że to przykro, od samego ranku,
Po mieście iak nąięty, latać bez ustanku.

(*do Jędrzeia* CHCIWOSŁAW. *do Robigrosza*)

Idź sobie mój kochany. Ty zostaniesz zemną,

JĘDRZEY.

Czy też Pan jeszcze czuiesz, tę boleść tajemną?

CHCIWOSŁAW.

Co?

JĘDRZEY.

Stać długo za drzwami nie przykroź dla Pana?
Nie wiem co na to mówi, podagra kochana.

CHCIWOSŁAW.

Milczćć mi?

JĘDRZEY.

Boleść Pańska serce mi przeszywa,
Sambym ją cierpieć wolał: przychylność troskliwa.....

CHCIWOSŁAW.

Ja cierpie?

JĘDRZEY.

Alboż to raz człowiek się uśmiecha,
A w sercu tłumi boleść i głęboko wzdycha.

CHCIWOSŁAW.

Czyś ty zgłupiał?

ROBIGROSZ.

Chcięć Pan darować temu zrzędzie!
On już widzę do śmierci, tak dziwaczyc będzie.

Jak to można chorować, przy takięj swobodzie?
Daleýbóg! Pan zdrow iesteś tak iak ryba w wodzie.

CHCIWOŚŁAW.

Za śmiałyś mój Jędrzeiu; iuż nie ścierpię dłużej,
Idź sobie! sam Robigrosz dobrze mi usługę.
Usługuy moięj siostrze.

ROBIGROSZ.

Idźże pókiś cały!

JĘDRZĘY. (*odchodzi*)

Zawsze widzę pochlebstwa, górę będą brały.

• SCENA VII.

CHCIWOŚŁAW, ROBIGROSZ.

ROBIGROSZ.

Już teź ten stary Jędrzey, nadto uprzykrzony,
Zawsze Panu te same, chciałby pleść androny.
Kiedys Pan iak nayzdrowszy, on w ten czas postrzega,
Ze Panu iakaś boleść wewnętrznie dolega.

CHCIWOŚŁAW.

Do dalszëj pomyślności, iużem znalazł drogę;
Ze dostapię urzędu, iuż pewnym byđź mogę.
Dziś rano do Ministra byłem zaproszony;
Czekałem; (naturalnie, bo był zatrudniony);
Jednakowoź on na mnie zawsze nayłaskawszy;
Wszedłem, godzinke tylko za drzwiami postawszy.

Gdy już zmierzchno, poszedłem Hrabinę odwiedzić.
 Ile gości zastałem, trudno wypowiedzieć.
 Po obiedzie poznałem osobę przyjemną,
 Młody Anglik oświadczył, że chciałby grać zemną.
 Ujęła mię figurka dobrze ułożona,
 Więc jeszcze dwóch dobrawszy, pośliśmy w bastona,
 On mi robi grzeczności; ja iemu nawzajem;
 Tymczasem, coraz bardziéy, gdy się w grę zadaiem.
 Anglik zabiera stawki, i karta szczęśliwa,
 W przeciągu pół godziny wszystko mu wygrywa.

ROBIGROSZ.

Niezmiernie mię to cieszy, że robią grzeczności
 Temu, co ie zasłużył.

CHCIWOSŁAW.

Dziś będę miał gości.
 I to nie pospolitych;

ROBIGROSZ.

O! to mnie nie dziwi.
 Wszak u nas ni bywają, iak sami pocziwi.

CHCIWOSŁAW.

Nie! już dziś te przesady, nie koniecznie w cenie,
 Ważniejszém iest bogactwo; świetne urodzenie.
 Ale; -- mówiąc też o tém, na myśl mi przychodzi,
 Ze zbytnia poufałość bardzo często szkodzi.
 Ja, lubię wiele świadczyć; to też w całym kraju,
 Mogę znaleźć przyiaciół różnego rodzaju.
 Do prawdę powiedziawszy, sam siebie się wstydzę.

Edy między biletami ich nazwiska widzę.

Zobaczmy też dzisiejsze: (*przegląda bilety wizytowe leżące na stole.*)

Hippolit Rossowa;

Dominik Toński z bracią; Pieprzycki z Krakowa;

Jakem zgadł; sami kupcy; lecz i tych szacuję;

Często się u nich prawość i zacność znajduje.

Znane wszędzie z zaszczytem, wielu z nich zalety;

Do tych wszystkich odemnie rozniesiesz bilety.

R O B I G R O S Z.

Wszak (ieśli się nie mylę) iutro Pan bal daie;

Na iutro ich zaprosić, dobrze mi się zdaie.

C H C I W O S Ł A W.

Ani mi się waź! choć ich szacuję nie mało,

Jednak im bydź na balu, u mnie, nie przystało.

Prawda że iuż z nich wielu w lepszym tonie żyje,

Jednak zawsze cośkolwiek kupców w nich odkryje.

Wielu z nich ma prawdziwie zacność uymuiącą,

Ale niech mi daruią zawsze sklepem trącą.

Wierz mi! chcąc wniyść w świat pierwszy trzeba dar
(posiadać,

Zeby kroku nie stąpić; nie siąść; nie zagadać;

Tylko iak przyzwoitość, i dobry ton każe.

Ho! zapraszać tych Panów, iuż się nie odważę.

Kiedys ich tu na obiad kilku zawitało:

Daléybóg! nie wiem iak mi cierpliwości stało.

Chcieli pisać komentarz nad każdą potrawą;

Ten mi gadał o łokciach; ten mię durzył sprawą.

Dość na tém żem ich raz sprowadził bezrozumnie

Ale więcéy nie przyyda iarmarkować u mnie.

SCENA VIII.

CHCIWOŚŁAW, JĘDRZEY, ROBIGROSZ.

ROBIGROSZ.

Jużes wrócił?

JĘDRZEY.

Oto mi oznaymić kazano,
Ze Przednicki u Pana, będzie jutro rano.

CHCIWOŚŁAW.

On w Warszawie czy czasem, iuż o wszystkiem nie wie!

JĘDRZEY.

Alboż nie powiedziałem, że go uyrzym w gniewie?

CHCIWOŚŁAW.

Rad iestem że mię dawny przyiaciel odwiedził;
Ale czemuż mię o tém wcześnię nie uprzedził?
Koniecznie trzeba będzie, znaleźć zręczny sposób,
Bo tak iawnie nie można zwodzić zacnych osób.
Zapewne nasz filozof nie uwierzy temu,
Ze trudno w ciężkich czasach dogodzić każdemu.
Przekłeta obietnico! iak tu się wywinać?
Jużem zabrął tak bardzo, że ciężko, wypłynąć.
Nie mogłem go niekochać: chłopiec był bogaty;
Uprzemy, młody, szczery i pełen oświaty;
A przytęm też na świecie grał nie małą rolę.
Łatwo takie przymioty, każdego zniewolą.
Kochałem go iak brata; lecz gdy urząd traci,
Więc po przyiaźni: próżno; kto przegrał, niech płaci.

Niech
Dotąd
Rzuć
Jdźmy

Pódz

Chci
Niew
byd

Niech i ja też się wzniosę, na urzędy znaczne.
 Dotąd on żył wspaniale; a teraz ja zacznę.
 Rzućmy na bok tę czułość; te dziecinne Prawa;
 Idźmy tam gdzie nas woła, Fortuna i Sława.

(do ludzi)

Pójdźcie z mną!

ROBIGROSZ. (do Jędrzeia)

Zawsze masz donieść coś smutnego.

JĘDRZEY.

Chciałbym widzieć dworaka zawsze wesołego;
 Niewiesz głupcze że to jest zwyczajem u dworu,
 Być razem i dobrego i złego humoru.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

SCENA I.

JĘDRZEY.

Dopiero w pół do siódméy, a tu już nasz gdyra,
Gdzieś się na łeb na szyję, z wizytą wybiera.
I dziś oka nie zmrużył. Czy diabli nadali?
Nie będzie można wyżyć, iak to potrwa daléy.
Pisze listy; drze; nie da pokuiu nikomu;
Zawsze iakieś hałasy; zawsze piekło w domu;
Nie wiem, kto z nim wytrzyma: ia nie obiecuę.

SCENA II.

CHCIWOSŁAW JĘDRZEY.

CHCIWOSŁAW. (*martwiony*).

(*z piórem i papierem w ręku; zabiera się do komponowania.*

Już też tego, to sobie nigdy nie daruję!
Jakże mogłem pogardzać tak piękną zaletą?
Ach! gdybym choć na moment mógł zostać Poetą;
Jednakowoż sprobuemy!

JĘDRZEY.

I pisze i maże;

Cóż mu się stało?

CHCIWOŚŁAW.

Nie; niczego nie dokaże!
 Nie potrafię rozumu na dowcip przerobić,
 Choćbym siedział dzień i noc, nic nie zdołam zrobić
 (*podpartszy głowę ręką siedzi zamyślony: po chwili milczenia porywa się z gniewem.*)

Ze zawsze ta końcówka, gdzieś mi się podzieie,
 Gdy już myśl do niéy znalazł.

JĘDRZEY.

Daléybóg, szaleie,

Ah! Pan Przednicki!

CHCIWOŚŁAW. (*zmięszany*)

Kto? on?

SCENA III.

CHCIWOŚŁAW, PRZEDNICKI.

PRZEDNICKI.

Luby Chciwosławie!

CHCIWOŚŁAW. (*z przymusem*).

Jakżem szczęśliwy! Nieba!

PRZEDNICKI.

Jużem był w obawie,

URZĘDOMANIA

PRZEDNICKI.

Ze się z tobą nie będę widział póki życia.

CHCIWOŚŁAW. (z fałszywą radością.)

To teżem taki kontent z twoiego przybycia,
Lecz nie myślałem....

PRZEDNICKI. (na stronę,)

Jakże zimne przywitanie!

(do Chciwostawa)

Może nagły mój przyjazd przykrym ci się stanie?
Możem ci w czem przeszkodził?

CHCIWOŚŁAW.

Z wizytą iść chciałem....

PRZEDNICKI.

Tak rano?

CHCIWOŚŁAW.

Ha interes bardzo ważny miałem:
Pan Minister obiecał, mną się opiekować;
Więc do niego śpieszyłem.

PRZEDNICKI.

Jest czego winszować;
Ja też na parę dzionków wpadłem do Warszawy:
Powie ci kiedy indziéy, dla iak ważnéy sprawy.

CHCIWOŚŁAW.

Wiem ;

PRZEDNICKI.

Możem ci czas zabrał zabawom oddany?

Co robiłeś?

CHCIWOŚŁAW.

Nie.

PRZEDNICKI.

Czy gdzie jesteś spodziewany?

CHCIWOŚŁAW.

Nie.

PRZEDNICKI.

Więc cię ból udręcza, lub iakieś zmartwienie,

CHCIWOŚŁAW.

Poetyckie dziś we mnie widzisz zamyślenie.

Mam zrobić kilka wierszy na cześć Margrabiny,

PRZEDNICKI.

Tém lepiéy! niech cię przyymą Appolina syny!

Oni dla wolnéy myśli unikaia świata,

Zysk ich żaden nie cieszy, ani martwi strata.

Pogardzaia próżnością, i od trosków wolni,

Nieuległe nikomu szczęście mieć są zdolni.

CHCIWOŚŁAW.

Prawdziwie, zapomniałem o naszym Poecie.

PRZEDNICKI.

Czasem mi się zniechcenia, iaka strofka splecie.

CHCIWOSŁAW.

Żeby się to, mnie spietła: darze znakomity!
 Tysiącznym przez ciebie osiągnął zaszczyty.
 Zarazbym się zapoznał z nieiednym magnatem,
 (Wszak nie raz wierszokleta, dobrze wywdzie na tem).
 Nie ieden sobie drogę do szczęścia otwiera,
 Byle zręcznie uwielbił swego bochatera.
 Gładkież twe wiersze?

PRZEDNICKI.

W nich mam rozrywkę iedyną.
 Zdaia mi się gładkiemi, bo mi łatwo płyną.
 Kiedy sobie na uczcie zaśpiewać pozwolę,
 Zawsze głośnie poklaski brzmią przy całym stole.

CHCIWOSŁAW.

Winszuję ci; lecz razem upraszam cię o oto...
 Czegom sam zrobić nie mógł o wierze.

PRZEDNICKI.

Z ochotą

CHCIWOSŁAW.

Lecz pochwała téy damy niech będzie ostrożna!

PRZEDNICKI.

O twym dla niéy szacunku, wszakże mówić można?

CHCIWOSŁAW.

Eh! żartujesz;

PRZEDNICKI.

Nie; seryo; lecz któż mi zabroni
 Gdy doydę do iéy cnoty, rozwodzić się o niéy?

CHCIWOŚLAW.

Ani myśl o tém; raczéy, chwał iéy ród slachetny!
Ona mniéy dba o cnotę; to przymiot mniéy świetny.

PRZEDNICKI.

Kiedy tak chcesz, więc iéy ród. będę chwalił: zgoda,
Potém iéy wiek młodzieńczy, nowych farb mi doda,
Zobaczysz iak ten obraz twe serce upieści.

CHCIWOŚLAW.

Oszalałeś! wszak ona iuż ma lat czterdzieści,

PRZEDNICKI.

Więc pochwałę iéy skromność,

CHCIWOŚLAW.

Ah! na miłość Boga,
Day pokóy: w iéy pochwale zbyt śliska ta droga.
Zbyt liczne iéy płochości, ślady nam zostały,
(*podnosząc rękę nad ziemię*)
Znaydziesz o iéy romansach takie foliały.

PRZEDNICKI.

Jeżeli w téy materyy, źródół iest tak mało,
Niech zręczniejszy odemie зайmie się pochwałą!
Ja pisać nie potrafię w tak trudnym sposobie:
Porzucmy więc ten dyskurs, a mówmy o sobie.
Za długośmy od siebie byli oddaleni;
Często się z czasem serce i skłonność odmieni.
Czy też i nasze serca, zmiany nie doznały?

Ja w dawnym związku naszym, dotąd iestem stały.
Ale coś w twoich listach, nic nie wyczytałem
O téj podróży!

PRZEDNICKI.

Ja sam o niéy niewiedziałem.
Lecz do tego rzecz ważna, stała się przyczyną;
Bylbym przepadł, gdybym się był, spóźnił godziną.

CHCIVOSŁAW. (*na stronę*)

Podobno wie o wszystkiém!

PRZEDNICKI.

Lecz gdy sam przybywam,
Dobrze mi pójść powinno, tak się też spodziewam. }

CHCIVOSŁAW.

Niezmiernie mię to cieszy.

PRZEDNICKI. (*na stronie*).

Jakże pomiészany:
Nie ważmyż mu się teraz, wspominać téj zmiany.

CHCIVOSŁAW.

Przyjeżdżać tu tak nagle, zkadże ci się wzięło?

PRZEDNICKI. (*na stronę*)

Zmyślamyż kiedy trzeba; (*głośno*) chciałem wydać
dzieło.

Już było u drukarza; i przyjeżdżam po to....

CHCIWOŚŁAW.

Pewien jestem że każdy przyymie ie z ochotą.
Wszakże iuż inne dawniey napisałeś dzieła,
Które zawsze publiczność, łaskawie przyięła.
Jak widzę; pragniesz sławę narodu pomnożyć,

PRZEDNICKI.

Pragnę drogięy Ojczyźnie, hołd wdzięczności złożyć,
Ale w dziełku ostatniem zapominam o tem,
Że ostrożnym bydz trzeba i myśleć na potém.
Mówię za nadto śmiało przeciwko rządowi;
Wiele tajnych nadużyć wyjawiam Królowi;
Pismo to zalecone, gorliwością śmiałą,
Pewnie by mi się teraz niebezpieczném stało.
Przyjaciel co rzecz każdą, na rozwałę bierze,
Znalazł w nim tę przywarę, i ostrzegł mię szczerze
Wnet pędzę do Warszawy; w kilka godzin staię;
I szczęściem ieszcze dzieło w Drukarni zastaię.
Gdybym nie był pośpieszył, iużby w sklepie było,
Wiedząc że sprawę z Rządem o druk mieć nie miło
Chcąc żeby mi do śmierci święty pokóy dano,
To pismo niegodziwe, spaliłem dziś rano:
Załowalem go iednak, i byłem tak grzeczny,
Zem choć to, (*wyymuie Exemplarz i pokazuie go Chci-*
wosławowi.)

uratował od zguby wieczney.

CHCIWOŚŁAW.

Czy mi też mój Przyjaciel powierzyć to zechce?

PRZEDNICKI.

Lecz zmiłuy się!

CHCIWOSŁAW.

Ale nie; niech mi się odechce.
Prawdziwie że się wstydzę, takiego żądania.

PRZEDNICKI. (*daie mu dzietko*)

Przyiacielski mię rozkaz do wszystkiego skłania.
Lecz wspomniy iaką miałem o to pismo twogę,
Jeżliby się wydało wiele cierpieć mogę.
Patrz więc z czém ci się zwierzam Chciwosławie luby,
Nie zdradź że mnie i nie bądź przyczyną méy zguby.

SCENA IV.

CHCIWOSŁAW, PRZEDNICKI. AMELIIA.

AMELIA. (*do Brata.*)

Moia matka niezmiernie o ciebie troskliwa;
Jeżli się chcesz poradzić, lekarz wraz przybywa.
Do wspólnych życzeń naszych, przychyl się łaskawie!
Bo lekarz już odieżdża.

CHCIWOSŁAW.

Już zdrów iestem prawie.
Choćbym chciał, nie mam czasu chorować u dworu,

AMELIA.

Ach! mój bracie! zaniechayże tego uporu!
Lekarz z Panem Czynnikiem iedzie do Berlina;
Trzeba z czasu korzystać!

CHCIWOSŁAW.

Zkądże ta nowina?

A M E L I I A.

Jedzie z nim w Ambasadzie.

C H C I W O S Ł A W.

Z iakiéyż to wiesz strony?

A M E L I I A.

Od lekarza.

C H C I W O S Ł A W. (*ze złością*)

Ze zawsze ten iest zaszczycony,
Co żadnych dobrych zalet, żadnych zasług niéma,
Niechże sobie dobrego Sekretarza trzyma!

P R Z E D N I C K I.

Musisz cierpieć!

C H C I W O S Ł A W.

Ach! wszystko oburza się wemnie,
Gdy widzę że się trzeba trudzić nadaremnie.
Zawsze się iakiś trutén, na urząd wgramoli,
A zdatność w zapomnieniu:... aż mié serce boli!
Bo nareszcie; któż nie zna Pana Czynnickiego?
Fałszywy; bez zdatności, charakteru złego;
Koło Pana Ministra, raz wraz się uwiia?
Kiedy ten z łask wypadnie on nowemu sprzyia;
Gdy ma ufność ziednaną; polegając na niéy,
Kadzi panu nowemu, a dawnego gani.
Wierzay mi! ia go kocham i ufność w nim kładę:
Ale zkąd mu się wzięło przyjąć ambasadę.

P R Z E D N I C K I. (*drwiąc*)

Czemuż Król nie mianował?

A M E L I A. (*do brata*)

Ach na miłość Boga!
Nie myśl o ambassadzie.

C H C I W O S Ł A W.

Ale moja droga,
Ja też o nię nie myślę; tylko to mnie gniewa,
Ze coraz na urzędy, trutniów nam przybywa;
Gdy tacy iak on stopnie najwyższe posięda,
To wkrótce kanceliści kraiem rządzić będą.

A M E L I A.

Ale czegoż się rzucasz?

C H C I W O S Ł A W.

Bo mię biorą złości,
Gdy widzę niezdatnego na takię godności.
On w Ambassadzie? Ach!!!

P R Z E D N I C K I.

Czy cierpisz Chciwosławie?

C H C I W O S Ł A W. (*stara się ukryć
zmartwienie, przypisując te ięki podagrze.*)

Porywa mię ta boleść, co godzina prawie.

A M E L I A.

Mówiłam lekarzowi.

CHCIWOŚŁAW.

No i cóż powiedział?

AMELIA.

Kazał żebyś przez tydzień, w spokoyności siedział.

CHCIWOŚŁAW.

Chocbym nie chciał, to muszę.

PRZEDNICKI.

Masz tu siostrę swoją;

Przecież cię iakośkolwiek, rozerwiem oboje.

CHCIWOŚŁAW. (*ściskając go za rękę*)

Zawsze w twojej dobroci ufnoścem pokładał,

PRZEDNICKI.

Nieba! więc przyjaciela iещczem nie postradał!

SCENA V.

CHCIWOŚŁAW, PRZEDNICKI, AMELIA, LOKAY.

LOKAY.

Czy Pan, pani Hrabiny, wizytę przyymuie?

CHCIWOŚŁAW. (*porywa się z krzesła*)

Biegnę do nię.

AMELIA.

Ach! niech się brat nie fatyguie!
 Wiem że tego Hrabina, po nim nie wymaga,
 Tych hołdów przyzwoita zabrania powaga.

CHCIWOŚŁAW.

Dobrze mi radzisz: prawda; gdy człowiek wypocznie,
 To pewna, że się boleść umnięsza widocznie,

(do Przednickiego,)

Uyrzysz kobietkę ładną; dobrze ułożoną;
 A zwłaszcza światłą.

PRZEDNICKI.

O już mi o niéy mówiono.
 Słyszałem o iéy domu; ta zabaw świątyni...

CHCIWOŚŁAW.

Nayzacnięsze osoby, lubią bawić przy niéy.

SCENA VI.

CHCIWOŚŁAW, PRZEDNICKI, HRABINA,
 AMELIA.

HRABINA.

Witam Panów; Amelio! iakże się miewamy?
 Ach! iak miło przemówić, do tak ładnéy damy!

A M E L I I A.

Daruy Pani że brat mój!

H R A B I N A.

Cóż to? znów choruję?

P R Z E D N I C K I.

Tak go dręczy podagra.

C H C I W O S Ł A W. (*ukrywając bo-
(leść ale niezręcznie,)*

Oh! już ulgę czuję,

H R A B I N A.

Ach! iakżeś nieszczęśliwy z tak ciężką chorobą,
Zebyś się mógł rozerwać, zostanę tu z tobą.

(*ciszey do Amelii*)

Ale przecież on dawniey, chorować nie umiał,

A M E L I I A,

Zawsze cierpi na starość, kto za młodu szumił.

P R Z E D N I C K I.

Czasem taka choroba, i na dobre wyйдzie,
Zapomni się o dumie, kiedy człowiek w biedzie.

H R A B I N A.

Ale iak widzę z Pana filozof iedyny:

(*na stronę*)

Jeżeli nie z rozumu, to przynaymniy z miny.

(*do Chciwostawa*)

Któż to jest?

CHCIWOSŁAW.

Mój przyjaciel; dobrze wzięty wszędzie.

HRABINA.

Proszę! niechże i moim przyjacielem będzie!

CHCIWOSŁAW.

W naszym kraju powszechnie, zdarność jego znana.)

HRABINA. (*do Przednickiego*)Wkrótce, śmiem się spodziewać wizyty od Pana.
Wiem iak cenić powinnam tę znajomość nową.

PRZEDNICKI.

Oh! bardzom Pani wdzięczny.

CHCIWOSŁAW. (*do Przednickiego*)

Dayże przecie słowo!

PRZEDNICKI. (*w ambarasie*)

Nie; ia lubię samotność nieznany nikomu.....

HRABINA.

A ia, muszę koniecznie, mieć go w moim domu.
Mogęz jutro na Pana z obiadem poczekać?AMELIA. (*do Przednickiego*)*który ciągle jest niezmiernie zmięszany.*)

Sameś się wplątał w biedę; nie możesz narzekać.

PRZEDNICKI. (*do Ameli.*)

Nie bój się o mnie!

HRABINA. (*do Przednickiego.*)

Dayże się uprosić przecie!

Lecz naylepięj gdy oba razem przydziecie.

Będzie u mnie wierszopis; Drobiozwański młody,

Właśnie teraz poprawiam jego pióra płody.

Ze do nowęj komedyy, plan układał u mnie;

Zem mu w tém dopomogła: iuż chce bezrozumnie,

Chudemi wierszykami cały świat zabawić,

Gotów nie wiedzieć komu, dzień i noc ie prawić.

Wstrzymać go niepodobna, w takim przedsięwzięciu,

Dziś się spodziewam osób do dwudziestu pięciu.

Naprzód Baron Rzepecki niezmiernie bogaty,

Ręczę że stotysięcy, będzie miał intraty.

Ale że go znudziły, te żniwa, zasięwy,

Puścił Folwarki żydom i teraz szczęśliwy.

Jego syn, który w Radzie Stanu iuż zasiada,

Jak tańcuie, iak śpiewa iak konia dosiada.

Tych przyjaciół dziś u mnie będzie ieszcze więcéy;

Jch znaomość posiadam, od sześciu miesięcy.

PRZEDNICKI.

Miło bydz w takiem gronie; lecz darujesz Pani,

Że o com był proszony, nie uczynię dla nięy.

Choć szacuję osoby, przez nią szacowane,

Jednakże znam godnieysze, i z niemi zostanę.

Lubię hawić w kompanii, światłéy i wesołéy;

Gdzie żarty dowcipnemi, brzmia zastawne stoły;

Gdzie zabawa bez obmów, gdzie wierszopis młody,

Poddaie radzie starszych pierwszych myśli płody.

A gdy sędziom ucztowym dzieło dobrem zda się,
 Wcześniej sobie wyznacza, miejsce na Parnasie.
 Lecz powinnościom winny ustąpić rokosze.
 Widząc ból przyjaciela, równy ból sam znoszę.
 Ani na krok z Amelią, ztąd nie odejdziemy,
 Cierpieniom Chciwosława, ulgę przynieść chcemy.

H R A B I N A.

Widać że się Pan kiedyś, uczyłeś wymowy,
 Lecz po cóż tu przemawiać, tak czułem słowa?
 Prosząc jedną osobę, trzeba nie znać świata;
 Zeby drugim nie prosić.

A M E L I A.

Lekarz mego brata,
 Kazał mu przez dni ośm, ciągle w miejscu siedzieć.

H R A B I N A.

Więc cierpisz Chciwosławie?

C H C I W O S Ł A W.

Trudno wypowiedzieć.

H R A B I N A.

To nieszczęście, prawdziwie. Byłbyś poszedł zemną.

C H C I W O S Ł A W.

Skoro się ruszę, boleść poczuwam tajemną.

H R A B I N A.

Zawsze się los sprzeciwi, w największy potrzebie;
A właśnie dziś, Minister, chciał cię mieć u siebie.
Ze przybędziesz już pewną, mieliśmy nadzieję.

C H C I W O S Ł A W. (*porywa się*)

Minister?

A M E L I I A.

Zobaczycie że wnet ozdowiecie.

H R A B I N A.

Lecz innym razem z tobą zobaczyć się może,

P R Z E D N I C K I.

O to ręczę; że pycha podagrę przemoże.

C H C I W O S Ł A W.

Jak mi prędko w spoczynku cierpienie ustalo!
Już mi nic nie dolega, albo bardzo mało,
Patrzac na mnie; naylepię każdy się przekona,
Oko moje wesołe; twarz wypogodzona,
Co? Minister, mnie prosi? O chwilo szczęśliwa!
Na to hasło i zdrowie i rzeźwość przybywa.

A M E L I I A.

Wszakże lekarz.

C H C I W O S Ł A W.

I! lekarz; sam nie wie, co plecie.

Jużem zdrów.

A M E L I I A.

A. podogra odzywa się przecie

CHCIWOSŁAW.

Gdy mam szczęście tak pewne, już mię nikt nie znam.

HRABINA. (*uniewinniając się przed
Amelią i Przednickim.*)

Wszakżem mu odradzała? widzieliście sami.

PRZEDNICKI. (*z ironią*)

Oh! i iak ieszcze;

HRABINA.

A-Dieu, Ameliio kochana!

CHCIWOSŁAW. (*do Przednickiego*)

Ja względem moiéy matki, spuszczam się na Pana.

HRABINA. (*wpatrując się w
Przednickiego*)

Ach! gdzieś go znam.

PRZEDNICKI.

Zobaczysz luby Chciwosławie,
Że się w téy powinności iak przyjaciel sprawię.
Lecz gdy wyйдziesz od Panów nietracę nadziei,
Ze i mnie iaki moment poświęcisz z kolei.

SCENA VII.

CHCIWOSŁAW, HRABINA.

HRABINA.

Któż to iest Chciwosławie, ten Pan romansowy?
Tak przyjemny z weyrzenia; w mowie tak surowy;

Nazywasz go Przednickim?

CHCIWOŚŁAW.

Tak go zwa^ę iedynie,

HRABINA.

Jak sły^ężałam podobno, z dzieł wybornych sły^ęnie.

CHCIWOŚŁAW.

Jego pisma są zawsze chluba^ę dla narodu

HRABINA.

Czy pisał, o wydziale skarbu i przychodu?

CHCIWOŚŁAW.

Tak iest; widać w tém dziele, duch prawości śmiały,
Któr^ęy światłe osoby, nie raz poklask dały.

HRABINA.

Już teraz ani w^ętpić.

CHCIWOŚŁAW.

W iakimże to wzgl^ędzie?

HRABINA.

Niezadługo ten panicz, Radzcą Stanu b^ędzie.

CHCIWOŚŁAW.

Co?

H R A B I N A.

Zobaczysz.. wszakże Król zdatnych ludzi ceni,
Już do tych czas są wszyscy prawie zaszczyceni.

C H C I W O S Ł A W.

Wiem że zdatnych szacuje.

H R A B I N A.

A nawet nagradza.

C H C I W O S Ł A W.

Takby robić powinna, każda zwierzchnia władza.

H R A B I N A.

Więc urząd *Radcy Stanu*, dadzą Przednickiemu,
Pamiętajże: iak spadniesz, to podziękuy iemu.

C H C I W O S Ł A W.

Któż ci mówił?

H R A B I N A.

Minister, zawsze nam przychylny,
Choćbyś chciał nie zaprzeczysz, téy wieści niemylnéy.
Mówił mi że się teraz sam za ciebie wstydzi,
Kiedy twego rywala, w tym odludku widzi.
Gdyby nie ten iegomość, na pozór pocziwy,
Gdyby nie przyiaźń wasza, iużbyś był szczęśliwy.

C H C I W O S Ł A W.

Czy ia cierpię malignę? czy mię zwiodła mara?
Co? Przednicki? Filozof? o urząd się stara?

Przednicki? co się na wsi zawsze rad ukrywał,
Teraz na wielkim świecie, będzie dokazywał?

HRABINA,

Jakiś przyjaciel, wielkie nadzieie mu czyni,
Dla tego się tak nagle wyruszył z pustyni.

CHCIWOŚŁAW.

Ale nie; on przyjechał, chcąc odebrać dzieło,
Które całą publiczność, ciekawością zdięło.
Ale w którym

HRABINA.

Ach! proszę! dokończ o tém dziele.

CHCIWOŚŁAW.

Gdyby się to wydało, mógłby cierpieć wiele.
Bo za nadto gorliwie na wszystkich powstaie;
Zapozywa Ministrów; gromi obyczaie.

HRABINA.

Łak widzę, choć filozow nie źle zadrwił z ciebie.

CHCIWOŚŁAW.

Przecież mam tego pisma exemplarz u siebie.

HRABINA.

Więc się przyjacielowi, nayszczerszemu zwierzył?

CHCIWOŚŁAW.

Tajemnicę tak ważną, mnie tylko powierzył.

H R A B I N A.

Już téż ten Pan Przednicki, pocziwą ma duszę!
 Ale taką pocziwość, głupstwem nazwać muszę;
 Powiedz sam czy to miło? hołd przyjaźni płacić;
 A ztąd poznać Policją i woloność utracić?

C H C I W O S Ł A W.

Ale przecież to pismo, nie w złe ręce wpadło,

H R A B I N A.

A gdybyś go téż wydał? -- Toby i przepadło.

C H C I W O S Ł A W.

On iest aż nadto pewnym o méy pocziwości,

H R A B I N A.

Ale ty, iestżeś pewnym, o iego szczerości?

C H C I W O S Ł A W.

Falszywym bydz nie może, kto się rządzi cnotą.

H R A B I N A.

Jednakże, choć cnotliwy przyjechał tu po to:
 Ze się sam o ten urząd stara potajemnie,
 Któryś ty miał już wkrótce, otrzymać przezemnie.

C H C I W O S Ł A W.

Wiesz co? o takich rzeczach Przednicki nie myśli,
 Nie tak sądz złe, o ludziach; i porzuć te myśli:

H R A B I N A.

Alboż raz takich ptaszków, widzieć mi się zdarzy?
 Co na szczerych przyjaciół, wyglądają z twarzy.

Ten skromnisia udając, na Boga przysięga:
 Ze cnotę tylko wielbi; a dalej nie sięga;
 Ze się brzydzi tém wszystkiém, co istnieje na ziemi;
 Ze mógł mieć sto urzędów; lecz wzgardził wszystkiemi.
 Wniydźże w niego, nie wierząc choć tak pięknie gada
 Zobaczysz że zawistny; że nim duma władza;
 Uściska cię i powie że się starać będzie,
 Zebyś mógł iak nayprędzcy zostać na urzędzie:
 Zechce wiedzieć iak się twój protektor nazywa;
 Powie że plan wyborny w przyszłości odkrywa;
 Ze ciebie musi wynieść; albo sam przepadnie,
 Ty, podstępem zwiedziony: zaufasz mu snadnie.
 Wreście wszystkie sekreta, wysmoktawszy z ciebie,
 Otrzyma spodziewany urząd,... lecz dla siebie.

CHCIWOSEAW.

Czyż Pani tak posądzać możesz Przednickiego?

HRABINA.

Alboż to nieuczciwość, wynieść się z niczego?
 Niech mu sie tylko uda! to o resztę mniéysza,

CHCIWOSEAW.

Ale zdradzać przyjaciół, to nie naypiękniéysza.

HRABINA.

Prawdziwie że mi dziwno; przecieś był u dworu,
 A dotąd ieszcze nie wiesz: co to punkt honoru.
 Ja choć iestem kobieta; choć się nie znam wiele
 Przeciesz wiem z doświadczenia; i powiem to śmieie.
 Ze gdy się ten wyniesie, co był dawniéy w biedzie;
 Skoro mu się poszczęści; skoro dobrze wywdzie.

O to go, nikt nie pyta, iakićy drogi użył?
 Czy zasłużył na urząd? albo nie zasłużył?
 Każdy chcąc mu dać szczery dowód przywiązania,
 Choćby też najeńszczyźniejszy: nizko mu się kłania;
 Każdy teraz na świecie, szczęśliwszych się trzyma;
 Bo wreście, cóż po cności? iak pieniędzy niema?
 Ze tak kochasz przyjaciół, to bardzo chwalebna;
 Ale iak dla dworaka, to rzecz mniej potrzebna.
 Każdy myśli o sobie; oh! znam ich nie mało;
 Może czasem o którym, słyszeć ci się dało;
 Nie ieden, chociaż znany, przecież się ośmiela,
 Bez zgryzoty sumnienia, skubnąć przyjaciela.
 Gdyby o twém sekrecie, który z nich dziś wiedział,
 Jużby nasz Pan filozof, dawno w kozie siedział;
 Jużby może rad nie rad, wróciwszy do wioski,
 Spiewał piękność natury, albo ziemskie troski.
 A kto inny ten urząd dostawszy u dworu,
 Byłby nie mniej dla tego, człowiekiem honoru.

CHCIWOSEAW.

Nie spodzieway się Pani, że iéy w tém ulegnę.

HRABINA.

I! ia tylko gdzieniegdzie to dziełko przebiegnę;

CHCIWOSEAW.

Niech się Pani nie waży!

HRABINA.

Co? więc się nie godzi,
 Czytać tego, co z głowy tak mądréy wychodzi?

CHCIWOSŁAW.

Niepodobna!

HRABINA.

Przeczytam; i jeszcze wyszydę;

CHCIWOSŁAW.

Ręczę że nie;

HRABINA. (*porywa w oka mgnieniu xiażeczkę leżącą na stoliku*)

Wybornie już xiażeczkę widzę!

CHCIWOSŁAW.

Hrabino!!

HRABINA.

Otóż na złość o wszystkiem się dowiem;
Poznam ten dowcip rzadki, i wszystkim rozpowiem.

CHCIWOSŁAW. (*prawie z płaczem*)

Przednicki idzie! nie masz nademną litości!--

HRABINA.

Ale czegoż się lękasz?

CHCIWOSŁAW.

Ach! pękam ze złości.

HRABINA.

! dziecko z ciebie!

CHCIWOSŁAW. (*w najwyższym gniewie*)

Oddaj Pani! bardzo proszę!

H R A B I N A. (*uśmiechając się.*)

Przeczytamy oboje, potem cię przeproszę.

SCENA VIII.

CHCIWOSŁAW, PRZEDNICKI, HRABINA. (*chowa z ręcznie xiążeczkę pod szal.*)

P R Z E D N I C K I.

I cóż? czy już odbyta, ta wizyta sławna?

C H C I W O S Ł A W. (*niezmiernie zmieszany;*)

Właśnie się wybieramy.

H R A B I N A.

Oh! już czas od dawna.

P R Z E D N I C K I.

Kiedy państwo iedziecie, bawić z magnatami,
My téż tu w cudzym domu, nie zostaniem sami:
Lecz zaraz z iego matką, na wieś wyiedziemy,
Gdzie śmaczny pod altaną obiadeček ziemy.

(*do Chciwostawa.*)

Tak cię dobrze zastapię, bawiac ich przyjemnie,
Że wszyscy, gospodarza będą widzieć wemnie.

C H C I W O S Ł A W. (*do Hrabiny.*)

To do mnie ta przymówka.

H R A B I N A. (*do Przednickiego*)

Wieyska okolica

Dusze czule i tklive, wzrusza i zachwyca.
Widząc w nim ton oycowski; i twarz tak znaczącą;
Widząc, że zawsze cnoty, bronisz tak gorąco;
Zdaie mi że się wolisz nad dworskie przepychy,
Xiążeczkę; gay zielony i przytułek cichy;
Prawda, że łaską królów i światem wzgardziwszy,
Przy niewinnych owieczkach człowiek najszczęśliwszy y
Tam to duszy spokoyność, skarb mędrców posiada,
Ciesząc się pieniem ptaszat, albo rykiem stada.

P R Z E D N I C K I.

Niepotrzebne żarciki: bo cóż tu iest złego,
Ze się każdy z nas rządzi podług zdania swęgo?
Nie sprzeciwiam się temu, że nad skarby wolę,
Widzieć dom mój w porządku, i uprawne pole.
Przynaymniéy będąc na wsi, iuż pewnym byđź mogę
Ze żaden awanturnik, nie wlezie mi w drogę;
Ani ci co się lubią cudzą chwałą zdobić,
Coby zginać woleli, niż uczynność zrobić;
Ani ci zimni ludzie; a iest ich nie mało,
Co zrazu zawrzą z każdym, przyiaźń poufałą;
Spotkayże ich w dzień potém, sprobuy się uklonić,
To się spoyrzą gdzie indziéy, albo zaczną stronić.
Ani te zacne Damy, co ton wielki lubią,
Co grzecznością uymuią, a uiąwszy gubią;
Ani wreście ci wszyscy, co działaią skrycie;
Co za nędzny urzędzik, gotowi dać życie.

H R A B I N A.

To coś romantycznego!

CHCIWOSŁAW.

Ostre przymówienie!

HRABINA.

Chodźmy!

PRZEDNICKI.

Cóż przyjacielu?

CHCIWOSŁAW.

Kłaniam uniżenie.

SCENA IX.

PRZEDNICKI.

Zimnośmy się rozstali: już Jéymość poznała,
 Ze mi dotąd nietayna, iéy zręczna kabala.
 Jednakże Chciwosława ostrzedz nie zawadzi,
 Życzę mu! niechay wcześniej o sobie poradzi.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI.

SCENA I.

JĘDRZEY.

Ręczę, że tam naywcześniey na obiad przyedzie;
A martwi się: „Ach czy tam już nie po obiedzie.
Już z nim ciężko wytrzymać; nie wiem co to znaczy,
Im mu więcéy dogadzam, tém więcéy dziwaczy.
Ja do niego z lékarstwem, a on do mnie z kiem.
Podobno że my z sobą nie długo pożyjem.

SCENA II.

JĘDRZEY, ROBIGROSZ.

JĘDRZEY.

Gdzieś widzę śpiesznie dążysz z butelką madery:

ROBIGROSZ. (*pokazując miś
butelkę.*)

Czy też takie lekarstwo, doda lepszy cery?

Jak myślisz?

JĘDRZEY.

Ale wiesz co mówiąc między nami,
Jegomość stał niedawno, iak lokay za drzwiami.

ROBIGROSZ.

Wiem wszystko od stangreta: podobno Hrabina....

(*do siebie.*)

Muszę też z nią pomówić; wszak to nie nowina.

Wszystko się zręcznie zrobi; chwila pożądana,

Już nadeydzie nie długo.

(*do Jędrzeia podając mu butelkę z winem.*)

Zanieś to dla Pana.

JĘDRZEY.

Przecież się znalazł taki, co mu śmiał uchybić!

Lecz nie śmiemy się teraz boby gotów wybić.

SCENA III.

ROBIGROSZ.

Wyprawiłem lokaia, co się zowie, zgrabnie,

Jeśli chcąc kommissarstwa, we mnie nie osłabnie,

Na dobrą sprawę, muszę pochlebiać Hrabinie.

Lecz bez tego ta funkcyja, mych zasług nie minie.

SCENA IV.

HRABINA, ROBIGROSZ.

HRABINA.

Wszak teraz Chciwosława, u siebie zastanę?

ROBIGROSZ.

Właśnie wszedł do pokoju, serce ma stroskane.

H R A B I N A.

Czémże?

R O B I G R O S Z.

Miłość mu ranę zadała tajemną.

H R A B I N A.

Jakże wiesz?

R O B I G R O S Z.

Przecież zawsze zwierza się przedémną.

H R A B I N A.

Czy téż o mnie wspomina?

R O B I G R O S Z.

Prawie bez ustanku.

Często, tak mówi do mnie. „Przysnay sam kochanku
„Że twarz Pani Hrabiny, niezmiernie szczęśliwa;
„Ze ma ten wdzięk uroczy, co serce porywa; „
Bo, cóż doskonalszego mogły stworzyć nieba?

H R A B I N A. (z pogardą.)

Pochlebiasz mi się głupcze, bo ci względów trzeba.

R O B I G R O S Z.

I to, mi ieszcze mówił....

H R A B I N A. (przerywając z
gniewem.)

Zebyś milczał może?

Ani mi się odzywaj więcéy; broń cię Boże!

Jaki konfident; (*seryo rozkazując*) idź! day znać żem przyjechała.

ROBIGROSZ. (*na stronę.*)

Inaczej trza spróbować; źle się rzecz udała.

SCENA V.

HRABINA.

Już też, z tym Chciwosławem, niezmierną mam biedę!
Sama nie wiem prawdziwie, czy do ładu przyjdę!
Urzędy mu się widzę dosyć podobały,
Ale to jest najgorsza, że strasznie nieśmiały.
Jeszczeby nie potrafił zręcznie w płatkę wpędzić;
Zwalić winę na kogoś, a siebie oszczędzić.
Wiem, żeby takie zdania zganili niektórzy;
Ale też tych dziwaków każda rzecz oburzy.
Czemuż tak wszyscy myślą, w każdym wielkiem mieście?
U naysznacześniejszych Panów; u dworu nareszcie?

SCENA VI.

CHCIWOSŁAW, HRABINA.

HRABINA.

Cóż ci to moje życie? iakiś ból ukrywasz?

CHCIWOSŁAW. (*z gniewem.*)

II

HRABINA.

Troskliwam o ciebie, a ty się tak gniewasz

Powinnabym ci tego nigdy nie darować,
Ale cóż począć z tobą! muszę się zlitować.
Przeproś że mnie natychmiast!

CHCIWOSEAW.

Ale idźże sobie!

Zmiłuj się! day mi pokóy!

HRABINA.

Cóż ci złego robię?

W czém żem ci się? w czém kiedy uprzykrzoną stała?

CHCIWOSEAW. (z gniewem.)

Jeszcze się o to pyta, iakby niewiedziała.
Pragnąc mię w pole wywieść, użyłaś pozoru,
Że obiad z ministrami, będę iadł u dworu.
Ja słusznie życząc sobie, takiego zaszczytu,
Całą noc o tém myślę; budzę się do świtu;
Ciężkie tłumiąc cierpienia, wlekę się za tobą;
Ty wychodzisz na obiad, nie bierzesz mię z sobą,
Powiedz że! pocóżbyło trudzić mię daremnie?
Godziłoż się tak brzydkie żarty stroić zemnie?

HRABINA.

Ale bo mię interest zaszedł niespodziany.

CHCIWOSEAW. (z gniewem.)

I któż mógł o tém wiedzieć?

HRABINA.

Łokay był posłany.

Bo w przypadku gdybyśmy oboje nie przyszli,
Minister mi powiedział...

CHCIWOSŁAW. (z radością)

Co? on o mnie myśli?

HRABINA.

Com dla ciebie zrobiła, ani się spodziewasz;
Ale wolę nie mówić, bo się na mnie gniewasz.

CHCIWOSŁAW.

Zmiłuy się!

HRABINA.

Skorom ciebie w domu zostawiła,
Ułatwiwszy się nieco, u ministram była.

CHCIWOSŁAW.

Czyż o téj porze?

HRABINA.

Pewnie że lepiéy niż rano:
Jakoż, gdym przyjechała, do stołu siadano.
Chciałam wyjść lecz Minister, zatrzymał mię grzecznie.
Potem usiąść do stołu, prosił mię koniecznie.

CHCIWOSŁAW.

Co? z Ministrem do stołu?

HRABINA.

Gdy wszyscy usiedli,
Różne z porządku rzeczy, rozmowyśmy wiedli,
Dosyć tam było pochwał; dosyć i potwarzy;
O tym złe o tym dobrze; wręście tak się zdarzy.
Skazuiemy na kary; urzędy rozdaiem;
Słowem, siedząc u stołu, zarządzamy krajem.

Potém, gdy wino mocniéy zawróciło głowy,
Mówiemy o Teatrzé ; o Traiedyi nowéy:
Každy nędznych pisarzy po swojemu karci;
I ia ich nie ochraniam, bo téż tego warci.
Ja, że się znam na wszystkiém i że wszędzie bywam,
Nie z kolei, lecz pierwsza, zawsze się odzywam.
Mówiemy o krytykach, pisanych złośliwie,
Które, choć mało warte, każdy czyta chciwie.
Ja dowodzę z zapełem, i nie widzę tégo,
Ze mi ktoś wymknął zręcznie, dziełko Przednickiego.

CHCIWOŚŁAW.

Ach!

HRABINA.

Wszyscy się zdziwili nad tytułem dzieła;
Przy całym stole, o tém rozmowa się wszczęła,
Minister wziął książeczkę, czytać zaczął ścicha;
Czytając to brwi marszczy, to się znów uśmiecha;
Nareszcie z tém pisemkiem wysłał gdzieś człowieka,
I przezeń za godzinę, rezolucyy czeka.
Wpatrując się w twarz iego, poznałam to snadnie,
Ze nasz Pan Radca Stanu, bardzo prędko spadnie.

CHCIWOŚŁAW.

Czyż ci nie wstyd, że śmiałaś tak strasznie przewinić
Ześ mogła nieszczęsnemu tę krzywdę uczynić!
I któż cię o to prosił?

HRABINA.

Chciéy ten ton porzucić.

CHCIWOŚŁAW.

Wiedz o tém!

URZĘDOMANIA

H R A B I N A, (z uśmiechem bez-
czelnym.)

Cóż to? czy się myślisz ze mną kłócić?

C H C I W O S Ł A W.

Czyż za taki postępek chwalić cię wypada?
Czyż nie warta pogardy, tak nieludzka zdrada?

H R A B I N A. (sucho.)

Day mi pokóy z Przednickim, -- nigdym go nie znała,
Za złeś mieć nie powinien, żem ci pomódz chciała?

C H C I W O S Ł A W.

Już mi tego nie wrócisz com przez cię postradał.

H R A B I N A.

Gdybyś się znał na rzeczy, inaczey byś gadał.

C H C I W O S Ł A W. (z większym
gniewem.)

Więcś dobrze zrobiła: lecz cóż z tego będzie?

H R A B I N A.

To że nasz Pan filozof znów na wsi osiedzie.

(po chwili milczenia.)

Czyż nie było w tym razie podać ci ramienia?

C H C I W O S Ł A W.

Przyśluga z uymą sławy, w krzywdę się zamienia.

H R A B I N A.

Udaiesz gniew, a w sercu to się cieszysz może,
Ze szczęścia.....

C H C I W O S Ł A W.

Co honoru pozbawić mię może
Zleś mię znała dotychczas; tak wszystko poświęcę,
Byle mógł znaczny urząd dostać się w me ręce.
Zebym, i żył po pańsku i wyświadczał łaski;
I od tłumów czcicieli odbierał poklaski.
Lecz jeżeli do tego, nie mam innéj drogi,
Jak zdradzieckie zerwanie, przyjaźni tak drogiéj.
Jeżeli szczęście mniemane, podłością mam płacić,
Wolę nie znać urzędów, a sławy nie tracić.

H R A B I N A. (*do siebie iednak
głośno.*)

Ponoś że tu na świecie, dla drugich staranie,
Kiedy się tak sownie wywdzięczała za nie!
Ja go chcę wykierować, przecież na człowieka,
A iegomość już na mnie zawczasu narzeka.

(*obracając się do Chciwosława.*)

Jeśli dziś masz znaczenie; ieśliś poważany;
Jeśli masz wstęp otwarty, między pierwsze pany;
Komuż to winien iesteś? (tylko sam wnidź w rzeczy;
Jeśli nie mym staraniom? ieśli nie méy pieczy?
Dziś losu twego sprawę, coraz lepiéj wiodę;
Uprzątam iak nazygrabniéj, iedyną przeszkodę,
A ty mi o przyjaźni cytujesz morały!
Takie rzeczy dla dzieci tylko się przydały.

CHCIWOŚLAW.

Ale.....

HRABINA.

Pocóż się jeszcze mamy spierać dłużey?
 To czegoś przyiać nie chciał, innemu posłuży.
 Kiedy tak Pan Przednicki, twoim sercem włada,
 Niechże on; zamiast ciebie ten urząd posiada.
 Chóć Minister o tobie, powiedział mi wiele,
 „Ze ten urząd do wyższych drogę ci uściele;
 „Ze wpatrując się w rzeczy, widzi to zdaleka,
 „Jak stopień Ministrowski na pewno cię czeka.
 Lecz gdy zamiast być wdzięcznym, urażasz się oto;
 Kiedyś taki sumienny, cieszył się twą cnotą.
 Nie przeszkadzam, i owszem; najmiley mi będzie,
 Widzieć żeś policzony w bohaterów rzedzie;
 Ze iesteś wspominany w historyi z honorem;
 Ześ Pilad twego wieku; żeś przyiaciół wzorem;
 Za szczęściem którym wzgardzasz, już Przednicki ściga,
 Dla niego będzie urząd, a dla ciebie figa.

CHCIWOŚLAW.

Sam to szczerze wyznaię, żem ię winien wdzięczność,
 Lecz nie zawsze w intrygach może wygrać z ręczność.

HRABINA.

Już takim się widokiem pewnie zaiąć warto.

CHCIWOŚLAW.

Tak powabna nadzieia, na czémże iest wspartą?

HRABINA.

Minister sam obiecał; więc wątpienia nie ma,

CHCIWOŚŁAW.

Nie dosyć że obiecał; ale czy dotrzyma?

HRABINA.

Choćby nie chciał, to musi; bo idzie o niego,
Ma w tém własny interes.

CHCIWOŚŁAW.

Przebóg cóż takiego?
Co mówisz? ja z Ministrem wspólną sprawę mamy?

HRABINA.

Wynosząc cię, dogadza chęciom znaczney damy.

CHCIWOŚŁAW.

Ah! już wiem: wszak wstęp do' niéy winien iestem tobie?

HRABINA.

Zal mi też tego: i dziś, całą rzecz przerobię.
Wszakże ci się ta przyiaźń, dawno nie podoba?

CHCIWOŚŁAW.

Ale to widzisz bardzo potrzebna osoba.

HRABINA.

Dziś z rzędu iéy przyjaciół sama cię wykryślę.

CHCIWOŚŁAW.

Ale pozwól mi przecież! niechże się namysle!

H R A B I N A.

Niesłuszném Przednickiego tak poniżyć chciała,
Niechże się iak nayspieszniéy, odmieni rzecz cała!
Trzeba oddać nagrodę winną talentowi.

C H C I W O S Ł A W.

Czyie téż piérwsze prawo? niechay każdy powie!

H R A B I N A.

Skoroś wypadł z méy łaski inaczéy cię widzę.

C H C I W O S Ł A W.

Nie było mi wspominać o szpetnéy intrydze.

H R A B I N A.

Chciałam cię tém ucieszyć.

C H C I W O S Ł A W.

Milczeć należało.

Przednicki może zginąć.

H R A B I N A.

Choćby tak się stało.

J. cóż z tego?

C H C I W O S Ł A W.

Cóż z tego?

H R A B I N A.

Choć z łaski wypadnie,
Choć mu każą wyiechać; naprawim to snadnie.

CHCIWOŚŁAW.

Już teraz nie naprawisz.

HRABINA.

Co, nie?

CHCIWOŚŁAW.

Nie.

HRABINA.

Zobaczym,

CHCIWOŚŁAW.

Już teraz ponieważ, chcieć polegać naszym.
Niech przynajmniej do mych rąk, powróci to dzieło
Co razem przyjaciela, i honor mi wzięło,
Proszę Pani!

HRABINA.

I owszem; natychmiast napiszę,
Zeby mi go przysłano, nieba! kogoż słyszę.

CHCIWOŚŁAW. (*postrzegłszy
Przednickiego*)

O mój Boże! ten widok serce mi rozdziera!

SCENA VII.

CHCIWOŚŁAW, PRZEDNICKI, HRABINA,
AMELIA.

HRABINA. (*do Chciwostawa.*)

Niechże w tym wielkim razie przytomność cię wspiera!

(*do Przednickiego i Amelii.*)

Krótkoście się pogodną nacieszyli porą!

PRZEDNICKI. (*do Chciwostawa, niezmiernie zmięszanego.*)

Jakże się masz?

HRABINA. (*starata się uzbroić Chciwostawa, lecz widząc go zmięszanym, zagadnie*)

Dalibóg! aż mię złości biorą.

Już się nadał, spoyrzawszy na takiego mruka,
Jakże tu nie pomyśleć, że z kim kłótni szuka?

(*do Chciwostawa.*)

Masz się czego zasępiac, a zwłaszcza w téj porze,
Gdy wyйдiesz na tak znaczną osobę przy dworze.

PRZEDNICKI. (*drwiąc*)

Czy doprawdy? -- winszuję; (*na stronę*) wątpi kościół
Boży.

HRABINA. (*tonem urażonym*)

Wyйдzie lepiéy od Pana, gdy starań dołoży.

PRZEDNICKI. (*z ironią*)

Czemuż nie?

HRABINA.

Lecz cóż mówię cnota nad cnotami.
Miałabzy się dworskiemi zaiąć intrygami?
Przyiąć urząd?

PRZEDNICKI.

Wszak o to sam się nie starałem?
Lecz ieśli u Monarchy łaskę pozyskałem,

Przyjąć, iest obowiązkiem: gdzież lepięj sił użyć,
Jak gdy przyydzie sposobność Oyczyźnie usłużyć.

H R A B I N A.

Wiemy to.

G H C I W O S Ł A W. (*do Amelii*)

Ta rozrywka czy też zdrowia doda,
Matce moięj?

A M E L I I A.

Zapewnie, że piękna pogoda,
Wspólna nasza troskliwość, i spacer tak miły.
Już ięj dawną wesołość zupełnie wróciły.
Nie wykwinne bo wieyskie, potrawysmy mieli;
Aleśmy się też za to, do woli naśmieli;
Chociaż u nas niebyły cukry ni pasztety,
Lepszy nasz skromny obiad, niż czyie bankiety.

H R A B I N A.

Wierzę lecz z twoią Matką, póyde się zabawię;
I z nią iak nayprzyjemnięj cały wieczór strawię.
Nigdy we mnie te dla nięj czucia nie wygasną;
Tak kocham twoią matkę, iakby moią własną.

(*pokazując Przednickiego.*)

Tylko z tym Jegomością czasem się powadzę,
Lecz i iemu niedługo na zawsze zaradzę.

URZĘDOMANIA

SCENA VIII.

CHCIWOSŁAW, PRZEDNICKI.

PRZEDNICKI.

Ani znam téy kobiety; iednak nie zaszkodzi,
Zobaczyć, kto téż w liczbę iéy przyjaciół wchodzi?

CHCIWOSŁAW.

Proś Boga, byście prędzéy przyjaciółmi byli,
Może będziesz szczęśliwszym, niżli do téy chwili.

PRZEDNICKI.

Jakże mam z tą kobietą, przyiaźń zawrzeć wieczną;
Co mém zdaniom, mym chęciom we wszystkiém iest
sprzeczną
Wszystko to co mnie dobrem, iéy złém się wydaie;
Inne nasze skłonności; inne obyczaje.

CHCIWOSŁAW.

Pocóż w tak małej rzeczy, wyieźdźać z wymową?

PRZEDNICKI.

Ale iak ci się zdaie? sądzę za surowo?

CHCIWOSŁAW.

Cóż ci winna Hrabina? tak martwisz niebogę,

PRZEDNICKI.

O! tego nie zaprzeczam; cierpieć iéy nie mogę.

CHCIWOSŁAW.

Nikogom ieszczé nie znał, iak ty zawziętego.

PRZEDNICKI.

Nie, nie gniewam się na nią; bo nie warta tego.

CHCIWOSŁAW.

Powiedz! z iakiéy przyczyny, tak ią nienawidzisz?

PRZEDNICKI.

Tys przez nią zaślepiiony, więc iéy wad niewidzisz.

CHCIWOSŁAW.

Wiesz co? tak nieprzystoi; nienawidząc kogo,
Udawać ieszczé przyiaźń. Idź otwartą drogą!
Oddal się z towarzystwa niemiłych ci osób!

PRZEDNICKI.

I tyż mi to śmiesz mówić?

CHCIWOSŁAW.

To najlepszy sposób.

Tey kobiety nie cierpisz, którą ią poważam;
Gadasz na nią choć widzisz, że się tém urażam;
Za tę o mné troskliwość, kłaniam uniżenie;
Kocham ią: i wiedz o tém, że się z nią ożenie!

PRZEDNICKI.

Zal mi cię, żeś w tę biedę, samocheąc się zadał;

CHCIWOŚĆ A W.

Nie turbuy się! nie będziesz za mnie odpowiadał;

PRZEDNICKI.

Nie przez miłość, Hrabina nad tobą panuje,
Już ia to w iey postępkach dawno upatruie.
Darujesz że ci będę przeciwnym w tęg mierze,
Ty mówisz że ia kochasz, a ia ci nie wierzę.
Doznała ona dobrze żeś urzędów chciwy,
Więc ci robi nadzieie przyszłości szczęśliwy.
Ty, myślisz że Monarcha, wszystko zrobi dla niéy,
Ze na wszystko przystanie, dla tak piękney Pani;
Już minely te czasy; minął ten wiek słaby;
Gdzie wszystkiem zarządzały, niewieście powaby;
Gdzie nie ieden choć nie wart, był wielkim na świecie,
Zaszczycony godnością, w damskim gabinecie;
Gdzie serca tylu Królów, piękność Panią była,
A rządząc monarchami; ludami rządziła.
Nie myl się! i dziś wdzięki uwielbiane wszędy,
Ale pierwszém iest prawo, i słusności względy.

CHCIWOŚĆ A W.

Więc mówisz, żem na urząd wcale nie zasłużył?

PRZEDNICKI.

Nie! ia tylko to mówię. żeś złéy drogi użył.
Czemuż byś nie miał zostać.... i owszem day Boże!

CHCIWOŚĆ A W.

Lecz cóż zrobię? gdy mi w tém nikt nie dopomoże?

Cóż ten wskóra na świecie, co od ludzi stroni?
Wywdzień dobrze zasługą, gdy nie wiedzą o nię?
Jam przynajmniej nie myślał, żeby zbrodnią było,
Miłość sławy, i zdarność, wspierać własną siłą.

P R Z E D N I C K I.

Nie; nie myślę powstawać na przymiot tak świetny;
Ambicya nie iest wadą, gdy ma cel szlachetny.
Znajdziesz ją w każdym wieku; znajdziesz w każdym
(stanie:

Rządzi światem, i rządzić nigdy nie przestanie.
Nie byłoby Artystów, ani wielkich ludzi,
Gdyby nie chęć pierwszeństwa, co do sławy budzi.
Ta chęć dla której rycerz krew leie w potrzebie;
Dla której niktby nie chciał, mieć kogoś nad siebie.
Nie, nie ganię téy chęci; owszem wyznać muszę:
Ze kto sławy nie pragnie, ten małą ma duszę.
Ale tén co się chętnie dla urzędu spodlił;
Co z utratą honoru, iaki wzgląd wymodlił;
Co od rana do nocy, nad tén suszy głowę,
Kogoby tu mógł uwieść przez pochlebstwa nowe?
Ten co naczelnikowi podle nadskakuie;
Co się na iego hasło, cieszy lub frasuie;
Co dla iego miłości, sam sobą nie włada
I prawdę mu przyznaie, choć ten głupio gada;
Wierz mi; o tym człowieku, każdy powie śmieie:
Ze mało szlachetności, musi mieć w podziele.
Ja wolę, żeby o mnie nigdy nie słyszano,
Niż się mam cieszyć sławą, w tén sposób ziednaną
Odrzekam się wszystkiego; w ukryciu żyć wolę;
Niż z utratą honoru polepszać mu dole,

Nie będę się nikczemnie, uniżał przed nikim;
 Nie będę cudzey woli podłym niewolnikiem;
 Cóż mi po tym urzędzie? jeśli każdy powie:
 „Ze mię niesprawiedliwie, ktoś podał Królowi;
 „Zem nie wart mego miysca; że się znajda inni;
 „Coby dzierżyć ten urząd, zamiast mnie powinni;,
 Ze méy władzy się boią; ale mną się brzydzą,
 Ze mnie w oczy szanują, a na stronie szydzą.

CHCIBOSŁAW.

Ze sarkają na Panów, oh! nie dziw się temu!
 Zawsze chudy pacholek zayrzy możniyszemu.
 Ze sam nie ma znaczenia, więc już mu się zdaie:
 Ze ten tylko pocciwy, kto niczém zostaié.
 U niego kto ma urząd, ten już część postradał;
 Gdyby sam się mógł wynieść, oy! nie takby gadał.
 Co? więc o losie swoim, myśleć się nie godzi,
 Czyż troskliwość o szczęście, pocciwości szkodzi?
 Nie ieden się niezdatny, do urzędu wśliźnie,
 A dla tego, iest zacnym i wiérnym Oycyznie.
 Ręczę ci; gdy sam o nic starać się nie będziesz,
 To z naywiększą zdatnością na koszu osiędziesz.
 A drugi co i zasług, i zdatności nie ma,
 Jak weźmie nadskakiwać, wnet urząd otrzyma.

PRZEDNICKI.

To szczęście przypadkowe, nigdy nie trwa długo.
 Nie chciéy zrównywać intryg, z prawdziwą zasługą!
 Nie; nie tylko ubożsi, ale każdy gada,
 Na takiego, co urząd niesłusznie posiada.
 Niech tylko raz publiczność powstanie na kogo,
 Już się ztąd nie wykupi, choćby płacił drogo.

A jeszcze ci Panowie, taki zwyczaj mają:
Im więcej kto się broni; tém więcej gadaia.

CHCIWOSŁAW.

Zapewne że kto nie ma zasług i zdatności
Wart pogardy, gdy sobie iakieś prawa rości.
Ale, czyż to koniecznie, trzeba wiersze tworzyć,
Zeby sobie tór iakiś do szczęścia otworzyć?
Ja wszystkie moje sprawy, poruczam losowi,
Bylem mógł być szczęśliwym, niech świat co chce powi.
Alboż to mało, takich, co mniej o to dbaia;
Ze ludzie czasem o nich, naygorzej gadaia?
Wolę słyszeć sarkania, niżli zwalczać biędę;
Podług mnie, mają rozum; więc ich torem idę.

PRZEDNICKI.

Możeszże ich rozsądnie nazwać szczęśliwemi?
Ich szczęście iest ochydnym losem na téj ziemi!
Tacy ludzie udaia, że zawsze weseli;
Lecz szczęśliwy! kto z niemi bytu nie podzieli;
Nie ieden zmyśla radość, gdy go ból przenika;
I śmiejąc się na pozór, gorzkie łyży połyka;
Zeby szczęście posiadać, nie trzeba być chciwym!
Kogo zazdrość udręcza, możeż być szczęśliwym?
Lepiej rzekł Kochanowski, „ Ten Pan zdaniem moim.
„ Kto nikomu nie zayrzy; kto przestał na swoim.”

CHCIWOSŁAW. (z przekęsem)

Zebyż to, wszyscy byli tobie podobnemi.
Ale cnota skromności, rzadką iest na ziemi.
Ja pierwszy, nadewszystko, znaczenie przekładam,
Chciałbym być wielkim panem, i za tém przepadam.
Wolę sam wszystko wyznać, bo to winę zmniejsza:
Nie chcę robić iak uczy, moda terazniejsza.

W oczach świata gorliwie, gromić nadużycie,
 Iednakże kiedy można, korzystać zeń skrycie.
 Wszak już nie ieden mędrzec, na Panów się żalił,
 A wyniołszy się na coś, sam ich pierwszy chwalił.
 Niechże mi tego odtąd, nikt za złe nie bierze,
 Ze mą zdadność kraiowi, chcę zaniść w ofierze.
 Nie wolnoż mi przystąpić do szczęśliwych rzeszy,
 Kiedy tylu niezdatnych, tém szczęściem się cieszy?
 Muszę wyiść z tego gminu; muszę nabyć sławy;
 Muszę los mój polepszyć; i nie zaspię sprawy.
 Ten sposób będzie dobrym, co z pożytkiem przyydzie;
 Kto mi zechce przeszkadzać, nie należy wyydzie,
 Jeżeli ci więc ten zamiar, ambitnym się zdaie,
 Ze mię dręczy ambicya, sam ci to wyznaię.

P R Z E D N I C K I.

Wiem że sobie ten turząd nie długo ohrzydzisz,
 Jeżeli do ieszcze wyższych, wstępu w nim nie widzisz.
 Kto pragnie coraz więcej, choć szczęście posiędzie
 Nigdy iednak dla tego, szczęśliwym nie będzie:
 Bo czego nie mógł dopiąć, za tém tylko wzdycha,
 I wszystko mając w ręku, z chciwości wysycha.
 Ta go wkrótce, do wszystkich występków ośmiela;
 Gotówby nawet dla nię, zdradzić przyjaciela.

C H G I W O S Ł A W. (w *na*wyż-
szem pomieszanuu)

Któżby się ważył?

P R Z E D N I C K I.

Ty sam, zdradziłbyś mię śmiało,
 Gdyby ci szczęście moje, na przeszkodzie stało!
 Jużbyś musiał inaczej; ta przyjaźń tak droga,
 netb y była zerwana.



CHCIWOŚŁAW. (*czuiąc wyrzut sumienia, nie może już pomieszaną ukrywać, i przerywa mową Przednickiego, w obawie usłyszenia strasznego prawdy.*)

Ach! na miłość Boga!...
Już mi nadto zagraża, zgryzota sumnienia;
Wyrzekam się urzędów; wyrzekam znaczenia;
Niech mną rządzić przestanie, chciwość niegodziwa,
Co serca nayszczelniejsze do zbrodni porywa.

(*z czułością do Przednickiego.*)

Jeszcze mię wyrwać możesz, z téj strasznego otchłani
Cały się cnotcie oddam; wszystko zrobię dla niéj!
Uciekamy ztąd prędzój, na wiejskie ustronie!
Tam jeszcze znajdę prawość; tam się z tobą schronię!
Wyjeżdżamy natychmiast!

PRZEDNICKI. (*cokolwiek zmieszany.*)

Po cóż się tak śpieszyć?

CHCIWOŚŁAW. (*zawsze z czułością.*)

Ty ieden, jeszcze, tylko możesz mię pocieszyć!
Jedźmy jutro!

PRZEDNICKI. (*w większym ambarasie*)

Ach! nadto, musiałbym poświecić!...

Przyrzekłem...

CHCIWOŚŁAW. (*postrzegłszy już ambarass Przednickiego*)

Cóż takiego?

PRZEDNICKI. (*na stronę.*)

Jak tu się wykręci?

CHCIWOSŁAW.

Cóż ci to?

PRZEDNICKI.

Tak dumałem;

CHCIWOSŁAW.

O czém? powiedz! proszę!

PRZEDNICKI.

Ze cię tak poruszyłem, z tego się wynoszę.

CHCIWOSŁAW.

Może jesteś markotny, żem wziął przykład z ciebie?

PRZEDNICKI. (*z przymusem*)

Oh! bynajmniej zły jestem na samego siebie.

Słuszną też, przez ten wyjazd, zadam sobie karę....

CHCIWOSŁAW.

Więc czynisz wyjeżdżając, tak wielką ofiarę?

PRZEDNICKI. (*zmieszany, niezgrabnie ukrywa ambarass, uśmiechem, spokojnym*)

Tylko słuchaj, co powiem; ani się spodziewasz;

CHCIWOSŁAW. (*z uśmiechem fałszywym*)

Powiedz prawdę?

PRZEDNICKI. (*zawsze z przymusem i śmiechem fałszywym*)

Rad iestem, że się choć naśmiejesz.

CHCIVOŚŁAW.

Tém lepiéy.

PRZEDNICKI.

Cieszylbyś się zaręczam z téy sprawy,

Będąc na moiém miéyscu...

CHCIVOŚŁAW.

Nieżmierniem ciekawy.

PRZEDNICKI.

Lecz cię muszę uprzedzić; --- Niepomyśl téż o mnie,
Ze choć gardzę wielkością, choć żyję tak skromnie;
Choć mówię: że bez cnoty, nikt nie iest szczęśliwym;
Choć powstaię na chciwość, że sam, iestem chciwym.
Nie myśl tego!

CHCIVOŚŁAW.

Broń Boże! o tém ani mówić.

PRZEDNICKI.

Jednak, byłbym szczęśliwym, gdybym mógł odmówić.

CHCIVOŚŁAW.

Cóż takiego? zmiłuy się! powiedz!

PRZEDNICKI.

Wielkie łaski,
O których mi dziś doniosł, Hrabia Dummołaski.

Oh! znam go;

CHCIWOSŁAW.

PRZEDNICKI.

Dziś go rano przypadkiem spotkałem.

CHCIWOSŁAW.

No; i cóż?

PRZEDNICKI.

Musisz wiedzieć, że go dawniey znałem.

CHCIWOSŁAW.

I cóż więc?

PRZEDNICKI.

Jakiegoś mi urzędu winszowa....

CHCIWOSŁAW. (*zazdrością
przelety, zmieształ się, i mówi z przymusem.*)
Doprawdy?..

PRZEDNICKI.

Może sobie, że mnie tak żartował,
Mówiąc: że w Radzie Stanu, mam wkrótce zasiadać;...

CHCIWOSŁAW. (*na strong; roz-
gniewany.*)

Nie wytrzymam.

PRZEDNICKI.

Z Ministrem musiał o tém gadać.

CHCIWOSŁAW.

Bez wątpienia.

PRZEDNICKI.

Lecz ja w tém, mało wiary kładę.

(*zmieniając ton i przedręć.*)

Jednakowoż z Warszawy, jutro nie wyjadę!

CHCIEWOŚŁAW. (*z fałszywością*)

Zapewne; dobrze zrobisz: bo, co ci to potem,
Zawsze się gospodarskim obciążać kłopotem?

(*z przekąsem*)

Przecież choć raz, otworzysz pole, twę zdatności!
Alboż nie dość długo, siedział w nieczynności?
Będiesz kraiem zarządzał; będziesz liczył krocie;

(*z większą złośliwością*)

I wiem, że ieszcze, będziesz obstawiał przy cnocie.
Mnie choć nigdy nie spotka, szczęście tak żądane,
Jednak za twym przykładem, w Warszawie zostanie.

SCENA IX.

PRZEDNICKI.

Oy ciężko zazdrośnemu, cudze szczęście strawić!..
Mój urząd o chorobę, gotów go przypawić!

(*zmartwiony*)

Lecz także należało, kończyć tę rozmowę?

I zwiększać iego boleść, przez dręczenie nowe?

(*po chwili milczenia, przez którą w głębokiem zamysleniu zostaje, mówi.*)

Wkrótce się poiednamy; -- ia, zaręczam za to;

Pocieszę iego smutek, moją własną stratą;

Ustąpię mu urzędu -- lecz i on, wzajemnie,

Niechaj przypomni, że brata, obiecał mieć we mnie!

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT CZWARTY.

SCENA I.

CHCIWOSŁAW, HRABINA.

HRABINA.

Teraz to, dla nas ważna, rada się odbywa;
Nie bój się, na przychylnych, jeszcze nam niezbywa.
Jeszcze mamy przyjaciół; wszyscy obiecali,
Ze gorliwie za tobą, będą obstawali.
Minister mi powiedział: „nie chciéy powątpiewać!
„Napewno, dobrych rzeczy, możesz się spodziewać.
„O wszystkiém się dowiecie, gdy z dworu przybędę.”

CHCIWOSŁAW.

Z iakąż niecierpliwością, wyglądać go będę!

HRABINA.

Lecz ja, przyysć tu nie mogę;

CHCIWOSŁAW.

Ależ napisz przecie!

HRABINA.

Na czemże?

CHCIWOSŁAW.

Z Robigroszem, razem ztąd wydziecie:

Masz wszystko co potrzeba, w iego pularsie.

H R A B I N A.

Rozumiem;

C H C I W O S Ł A W.

Jedno słówko, wszystko mi doniesie.

H R A B I N A.

Spodziewam się, że dziś nas, hoynie los obdarzy.

C H C I W O S Ł A W.

Mój urząd znakomity.....

H R A B I N A.

Ślubem nas zkojarzy;

I odtąd szczęśliwemi, na zawsze uczyni.

C H C I W O S Ł A W.

Wkrótce razem póydziemy do Pańskiéy świątyni

H R A B I N A.

Lecz, maszże zezwolenie, z Przednieckiego strony?

C H C I W O S Ł A W.

Już mi nadto dokuczył, ten mędrzec zmyślony.

Co powiada, że w cnocię trza szukać swobody,

A iednakże przez boczne, chce się wynieść schody.

H R A B I N A.

Otóż są ci cnotliwi; otóż ci mędrcomie,

Myślałbyś, że w ich sercach, to samo co w mowie.

Zayrzyżę w ich skrytości; przypatrz im się zbliżka;
 I sam powiedz, czy warci, cnotliwych nazwiska?...
 I oni, o urzędy dawniej się starali;
 Zyli tażę pochlebstwem; i względów żebrali;
 Lecz gdy się nie udało: chcąc ukryć zgryzotę,
 Mówią, że gardzą wszystkim, wielbiąc tyko cnotę.

C H C I W O S Ł A W.

Oh! już znam Przednickiego; wiem że mi zazdrości;
 Mówiąc z nim dzisiay ledwie, żem nie pękł ze złości.
 Wyczytał w moich oczach.....

H R A B I N A. (*tonem strofującym*)

Iakież dziecko z ciebie!
 Jeszcze sobie nie umieć, dać rady w potrzebie!

(*z żywością.*)

Powinieneś na wszystko, mieć wytarte czoło!

C H C I W O S Ł A W.

To też ja się starałem, udać twarz wesolą.

H R A B I N A.

Wielka rzecz!.... to już każdy, ten talent posiada,
 Ze nie tak, ludziom w oczy, iak za oczy gada.
 Czy myślisz, że to dosyć? Oh! nie na tém sztuka
 Więcej umieć powinien, ten co szczęścia szuka.
 Raz byłem na obiedzie, u pewnego Pana,
 Którego w powszechności, podłość była znana;
 Jednakże z gospodarzem, ciesząc się pospołu,
 Wszyscyśmy iego cnoty, wielbili u stołu.

Každy chętnie pobłaża, grzecznościom zmyślonym;
 Každy, choć nayniesusznię, lubi bydź chwalonym;
 Rzadko teraz na świecie, szczerłość kto natrafi;
 Ten gracz lepszy, kto lepięć zwieść drugich potrafi.
 Jeżeli mówiąc, kto zacznie, wymownie się szerzyć,
 To nayprędzēy, chce tēgo, żeby mu niewierzyć.
 Kłamstwy nie raz publiczne dobro się przeplata,
 Kłamstwo zarządza dwory, i obroty świata.
 Tak więc: kiedy bez kłamstwa, trudno żyć na ziemi,
 Jeżeli chcesz wyysć na ludzi, zmyślaj także z niemi.

C H C I W O S Ł A W.

Prawda że chcąc co wskórać, muszę się odmienić,
 Lecz starę pocziwości, trudno wykorzenieć!
 Ta mi nie da pokoiu; ta mię zawsze zdradzi;
 I wiem, że w tēm prócz ciebie, nikt mi nie poradzi.

H R A B I N A.

W czémże ci tak mam radzić? cóż tu jest trudnego?
 Cała sztuka: grzecznością uymować każdego;
 Uwieść lubym uśmiechem; spoyrzeniem zwodniczém;
 Przybrać ton zażyłości; nie zmieszać się w niczém;
 Piérwszy raz, kogo widząc, grzeczności mu robić;
 Zawczasu się na tysiąc, pochlebstw przysposobić.
 Każdego przez to uymiesz; każdy cię pochwali;
 Wszyscy będą naylepięć, o tobie trzymali.

(usłyszawszy nadchodzącego Przednickiego)

Oto idzie Przednicki; masz otwarte pole:
 Pokaż! że się nie próżno, nad tobą mozolę.

SCENA II.

CHCIWOSŁAW, HRABINA, PRZEDNICKI.

HRABINA. (*do Przednickiego*)

Chciwosław Pana prosi.

PRZEDNICKI. (*do Chciwostawa*.)

Na twój rozkaz śpieszę.

CHCIWOSŁAW. (*z przymusem*)Ach! z przybycia twoiego, niezmiernie się cieszę
Miałem ci mówić....HRABINA. (*do Chciwostawa*.)

Po cóż ta mina zmieszana?

PRZEDNICKI. (*do Chciwostawa*.)

Cóż mi powiesz?

HRABINA. (*widząc Chciwostawę zmieszany, zagaduje.*)To, że ma, wielki żal do Pana:
Trzeba było, i słowa nie mówiąc nikomu,
Przyiechawszy tu wczoray, stanąć w jego domu.

PRZEDNICKI.

Na uczciwość, żem o tém, nie pamiętał wcale...
Bo....CHCIWOSŁAW. (*neco ośmielony*)

Czemużeś postąpić nie mógł poufale?

H R A B I N A. (*do Przednickiego*)
Jego szczerose....

P R Z E D N I C K I. (*seryo*)

Wiem o tém; i lepiéy od Pani:
Już dawniéysząsmy z sobą, przyiaźnią związani.
Znamy się z Chciwosławem; choć czasem pogderze,
Jednakżem przekonany, że mię kocha szczerze.
Zgodziemy się.

C H C I W O S Ł A W. (*podług przepi-
sów Hrabiny, chce przybrać ton zażyłości.*)

Cóż robić? muszę, choćbym nie chciał.

H R A B I N A.

Sadźcież się na grzeczności!

P R Z E D N I C K I.

Jakto? choćbys nie chciał?

H R A B I N A.

Piérwszam za waszą przyiaźń, zaręczyć gotowa.

(*do Przednickiego, wskazując Chciwosława*)

Mogę Panu przytoczyć, iego własne słowa.
Chwalił Pana predemną, żeś z talentu znany;
Ze szczególniey w książeczce świeżo napisaney.....

C H C I W O S Ł A W. (*do Hrabiny.*)

Ale, na miłość Bożką!.

H R A B I N A. (*do Chciwostawa.*)

Otbyś cicho siedział.

(*ciągnąc dalej rozmowę z Przednickim*)

Bardzo wiele dobrego o niéy mi powiedział.

Doprawdy?

P R Z E D N I C K I. (*z radością.*)

H R A B I N A.

Oh! ta książka, całkiem go zaięła.

P R Z E D N I C K I.

Więc już dosyć pociechy, mam z moiego dzieła.

(*do Chciwostawa.*)

Jeszcze cię więcéy zajmą, rozdziały końcowe,
Przez zručność dowodzenia, przez płynną wymowę.

Przestań już!

C H C I W O S Ł A W. (*do Hrabiny.*)

H R A B I N A. (*do Chciwostawa*)

Spuść się na mnie! (*do Przednickiego*) Mówił
mi téż o tém.

C H C I W O S Ł A W. (*niewiedząc już*
co powiedzieć)

Kto to dzieło przeczyta, powinien na potém.....
Lecz iedno przeczytanie, mało co posłuży..

P R Z E D N I C K I.

Byle było u ciebie, niech będzie naydłużéy.

A iaż o téy książeczce, nie sądzić nie będę?
Alboż się na krytykę, także niezdobędę.

PRZEDNICKI.

Czemuż nie? wszak iuż tyle, światłych kobiet mamy,
Ale tén rodzaj pisma, wcale nie dla damy.
Tam są rzeczy poważne.

HRABINA. (*z przekąsem*)

I cóż ztąd mój Panie?
Właśnie, w rzeczach poważnych, mam upodobanie.
Zle widzę, sądzisz o mnie: rozumiesz żem płocha?
Nie; -- nikt więcéy nademnie, stałości nie kocha.
Jestem wierną w przyjaźni, i od tych kochaną,
Co w grono mych przyjaciół, przyięci zostaną.
Bardzoś mi się podobał, z tą mową otwartą,
Prawdziwie że cię przyjąć do przyjaciół warto.
Ta tylko w tobie wada, żeś nie okrzęsany,
Lecz nabędziesz poloru, wszedłszy między Pany;
Niech tylko tak iak teraz, rzeczy póydą daléy,
A ręczę, że się będziem, szalenie kochali.

PRZEDNICKI. (*na stronę*)

Ale to dobre serce!

HRABINA. (*do Przednickiego.*)

Jakiś to nieczuly!

(*do Chciwostawa cicho*)

Zobaczę czy nam się téż, szyki nie popsuły;

(*do Przednickiego.*)

Wprowadzeniem cię na świat, zajmę się iedynie.

URZĘDOMANIA

(*do Chciwostawa; cicho*)

Przyrzeczeniu mojemu, wkrótce dość uczynię.

(*do obu głośno*)

Z obowiązku, koniecznie chciałam was pogodzić;
To zrobiwszy odchodzę, nie chcąc wam przeszkodzić.

SCENA III.

CHCIWOSŁAW, PRZEDNICKI.

PRZEDNICKI.

Tak Hrabinę posadzać, nie byłem powinien!
Pocziwa;

CHCIWOSŁAW. (*na stronę*)

Zacna; żebyś wiedział, coś iéy winien,

PRZEDNICKI.

Sądziłem, że pochlebstwem nieznacznie cię zdradza;
Ze we wszystkim nieszczęsney próżności dogadza;

CHCIWOSŁAW.

Jak widzę, chcesz na nowo, zacząć kłótnię ze mną.

PRZEDNICKI.

Nie; — Porzućmy rozmowę tobie nieprzyjemną!
Nie wiem zkąd mi się wzięło, mówić tak gorliwie;
Żal mi tego; i sam się méy lekkości dziwię;

Choć to wszystko wyrzekłem, przyjaźnią wiedziony,
 Jednakże trochę głupstwa, było z moięj strony.
 Jużem się zaczął pysznić, i pochlebiać sobie,
 Że Król tyle zdatności, znalazł w méj osobie.
 Lecz nie pomnąć już na to, o niczem nie myślę,
 Jak żyć w rozkoszy wieyskięj. przy wolnym umyśle;
 Wstydzę się błędu mego; przyjmuję twą radę,
 I iakem obiecał, na wieś z tobą iadę.

CHCIWOSŁAW.

Co? więc mnie dogadzaiać, wybierzesz się w drogę?

PRZEDNICKI.

Niczego przyjaciółom odmówić nie mogę.
 Gdyby tylko odemnie, teraz zależało,
 Rozrządzić tym urzędem, i tą świetną chwałą,
 Którą Pan nasz łaskawy, ozdobić mię raczył;
 Jużbyś się dziś w tę godność, przybrany zobaczył.
 Z radościabym uczynił, ofiarę tak miłą,
 Bo nie masz nic moiego, coby twém nie było.

CHCIWOSŁAW. (na stronę)

Ukrymyż pomieszczenie, żeby się nie poznał.

(do Przednickiego z przymusem).

Ach! wdzięczność!.....

CHCIWOSŁAW. (a prawdziwey
radości)

Dawnom szczęścia takiego nie doznał;
 Ta chwila, wszystkie rany, w mém sercu zagoi;
 Pomówmyż teraz o mnie, i o siostrze twoięj!

Słyszac, że miał zapomnieć, przyrzeczenia twego,
 Że chciałeś swoją siostrę, wydać za innego;
 Przybyłem tu czempredzcy: bo śmiem się spodziewać,
 Że nie będziesz chciał związku, tak drogiego zrywać.
 Przypomnij ten czas luby! przypomnij te chwile,
 Któreśmy obok siebie spędzali tak mile!
 Raz, gdy nas przyjacielska zaięła rozmowa,
 W rozczuleniu przyjaźni, te wyrzekłeś słowa:
 „ Nasze serca nawzajem, od siebie zawisły,
 „ Utwierdźmyż nowym węzłem, związek już tak ścisły!
 „ Ty kochasz moją siostrę; ona cię wzajemnie;
 „ Masz we mnie przyjaciela: miéyże brata we mnie!

CHCIWOSEŁAW.

Nie; nie zdołam się oprzeć: ta przyjaźń prawdziwa...

SCENA IV.

CHCIWOSEŁAW, PRZEDNICKI, AMELIA.

*w momencie kiedy Przednicki miał odpowiedzieć, wdzę-
 cznością Chciwostawowi; Amelia wchodzi*

PRZEDNICKI. *(mówi do Ame-
 lii z najwyższą radością)*

Jużem otrzymał wszystko! już jesteś szczęśliwa!
 Ach! nic do szczęścia mego; nic już nie brakuje.

AMELIA.

Co mój brat....

PRZEDNICKI.

Nawet przy nas mieszkać obiecuje.

CHCIWOSŁAW.

Co tego, tom nie mówił;

PRZEDNICKI. (z buty z tonu)

Jak to? zapomniałeś,
Ze zemną do Poznania, już wyjechać chciałeś?
Ja sam, byłem przyczyną, żeśmy się spóźnili;
Terazem już spokojny, więc iedźmy téy chwili!

CHCIWOSŁAW.

Daruj mi! bobym nie mógł tak prędko tu wrócić:
A chcę dla losu mego....

PRZEDNICKI.

Przyaciół porzucić?
Zebyś mię zabił, nie wiem czego ieszcze życzysz?
Jakież twoie zamysły? gdzież ie ograniczysz?
Maiąc przecież po dziadach, tak piękne dochody,
Powiedz! po cóż gdzieindziej chcesz szukać swobody?
Mógłbyś i żyć po pańsku; i pieniądze zbierać;
I co ieszcze iest milsza, nieszczęśliwych wspierać.

CHCIWOSŁAW. (nie uważając na mowę Przednickiego, mówi z troskliwością)
Nie powraca Robigrosz, a to już nie rano!

PRZEDNICKI. (zdziwiony)

Alboż co?

CHCIWOSŁAW. (zawsze sam do siebie)

Lecz zapewne czekać mu kazano.

PRZEDNICKI. (*do Amelii.*)

Cóż to znaczy?

CHCIWOŚŁAW.

Jednakże przyrzekła Hrabina.

Ach! iakaś niespokojność, dręczyć mię zaczyna!

(*z niecierpliwością*)

Zeby już prędzcy wrócił!

PRZEDNICKI.

Cóż to mu się stało?

AMELIA.

Jak widzę memu bratu, żartów się zachciało.

PRZEDNICKI. (*do Chciwostawa*)

Cóż ci się to, tak marzy?

CHCIWOŚŁAW. (*na stronę.*)

Nie wytrzymam dłużej

(*do Przednickiego*)Tak mię nudzi! Ja myślę o naszej podróży;
Głowa moja swobodą wiejską zaprzątciona.....(*odmiennym głosem; na stronę*) z największą niecier-
pliwością;

Przyjdzie tam, ten Robigrosz?

(*Abraaiąc się do Przednickiego*)

Twoja przyszła żona!.....

(*z przestraczem*)

Ktoś idzie! Zdaie mi się....

PRZEDNICKI. (*do Amelii*)

Musiał zwaryować;

CHCIWOSŁAW. (*stysząc nadcho-
dzącego Robigrosza,*)

To Robigrosz! o Nieba! chciećcież się zlitować!

Zapytajmyż go prędko!...

SCENA V.

CHCIWOSŁAW, PRZEDNICKI, AMELIIA,
ROBIGROSZ.

PRZEDNICKI. (*do Chciwosława*)

Cóż się z tobą dzieie?

CHCIWOSŁAW. (*w największém
obawie; do siebie mówi*)

Ust nie zdołam otworzyć; dalejbóg! zemdleję;

PRZEDNICKI.

Czegoż tak nagle zbladłeś? czegoś tak zmięszany?

CHCIWOŚŁAW. (*znieczipłwiony*)

Jh! day mi pokóy; (*do Robigrosza, prędko, cicho i z naywiększą boiaźnią*)

Cóż tam? powiedz mój kochany!

ROBIGROSZ.

Panie!.....

CHCIWOŚŁAW.

I cóż? nic?

ROBIGROSZ.

Nic.

CHCIWOŚŁAW. (*przerażony*)

Nic?

ROBIGROSZ. (*daie mu pugilares*)

Chyba w puilaresie.

Może Panu ta para słówek co doniesie;

CHCIWOŚŁAW. (*bierze ze drze-
niem i czyta*)

„Możesz się cieszyć: wszystko poszło iak nayplepięy.”
O Boże!

PRZEDNICKI.

Czy tak cierpisz?

CHCIWOŚŁAW. (*z radością*)

Oh nie; iuż mi lepięy.

(*do Robigrosza*)

Idź! ia tam przyyde.

ROBIGROSZ. (*dobywa książki
z zapazuchy*)

Mam tu jakąś książeczkę, Panie!

CHCIWOŚŁAW. (*daie znak Ro-
bigroszowi żeby wyszedł.*)
(*do Przednickiego i Amelii.*)

Cicho!

Tylko z nim zacząć, to pleść nie przestanie,

SCENA VI.

CHCIWOŚŁAW, PRZEDNICKI, AMELIA.

CHCIWOŚŁAW.

Jużem zdrowszy!

PRZEDNICKI. (*do Amelii*)

On widzę, z nas żarciki stroi!

AMELIA.

Bo już mnie zawczasu, po dworsku nastroił.

PRZEDNICKI. (*do Chciwośława*)

Widzę to przez tak nagłą, twój twarzy odmianę,
Ze cię spotkać musiało, szczęście niespodziane.

CHCIWOŚŁAW. (*sam do siebie.*)

Ha! cóż robić? dom pięknie wymemblować każę;
Sprawię sutą liberyą; modne ekwipaże;
I to wszystko, od iutra.

AMELIA.

Cóż ci się przyśniło?

CHCIWOŚŁAW. (z tryunfem)

Już tego nie odmienisz, co się raz zrobiło.

(z niechęcią)

Ale ci wcześniej radzę, przeyrzć suknie twoie,
Bo może niezadługo, pójdiesz na pokoię.

AMELIA.

Nie źle widzę oboje będziem wyglądałi;
Kiedyż mam bydź pierwszy raz, na tój dworskiéy gali?

PRZEDNICKI.

A to się znów co święci?

AMELIA.

Ha! Bóg wiedzieć raczy;
Może na iego szczęście....

PRZEDNICKI.

Na nieszczęście raczén!

CHCIWOŚŁAW.

Możebym téż na losy mógł dziś nie narzekać.....

PRZEDNICKI. (z przekąsem)

Jeśli chcesz wyższych szczeblów to możesz poczekać.

CHCIWOŚŁAW.

No; zobaczysz, że mie los...

PRZEDNICKI.

Ze cię los uciesnie.

CHCIWOŚŁAW.

Ze mi się będzie wiodło....

PRZEDNICKI.

Naynędzniéy.

CHCIWOŚŁAW. (z równą złością

jak Przednicki)

Pomyślnie.

PRZEDNICKI. (z gniewem)

Znowuż wpadasz w szalenstwo? więc nic nie pomaga?

Dotądże jeszcze w tobie ta duma przemaga?

Wiem co, powiem ci szczerze: na próżno się trudzisz!

Nie nie wskurasz na świecie, tylko litość wzbudzisz.

Tego ci nie zaprzeczam, że masz dobrą duszę,

Ześ czuły, przyjacielski, i to wyznać muszę.

Lubisz wesprzeć nieszczęsnych; jesteś dobrym bratem

Lecz chcąc urząd otrzymać, jeszcze nie dość na tém....

CHCIWOŚŁAW. (niezmiernie u-
rażony)

Więc mówisz, że już wszystkie nadzieje postradał?

PRZEDNICKI. (sucho)

Możesz się dorozumieć: wszak wyraźniem gadał.

CHCIWOŚŁAW. (w największą
złości, powtarza to co mu był powiedział Przednicki)

Nic nie wskóram na świecie!..., godzienem litości!...,...

Próżno się tylko trudzę!....

A M E L I I A.

Aż pęka ze złości.

C H C I W O S Ł A W.

Jak widzę, Pańskiéy tylko kreski mi brakuie.
Ważna!... i bardzo ważna!.... Ach! iakże żałuję!

P R Z E D N I C K I.

Do czegoż, ta złośliwość z pogardą zmieszana?

C H C I W O S Ł A W.

Jestem osłem ostatnim, według słów Wacpana.

P R Z E D N I C K I. (z flegmą.)

Nie; nie myśl, że to dosyć: po francuzku umieć;
Zeby iuż, do urzędu zdatnym się rozumieć.

A M E L I I A.

Nigdy go niewidziała, tak rozgniewanego.

C H C I W O S Ł A W. (drży ze złości,
i mruczy jeszcze to co mu Przednicki powiedział.)

Niczém nie będę!

P R Z E D N I C K I. (zniecierpliwiony)

Z resztą, co mi tam do tego?
Zostań sobie w Warszawie! szukay lepszej doli,
Niech się z głupstwa twoiego, świat nadzwi dowoli!

Niech ci same, do szczęścia roztworzą się bramy!
My tymczasem z Amellią na wieś wyjeżdżamy.

C H C I W O S Ł A W.

Co względem Amelii, to rzecz wcale inna.
Ona się bez méy wiedzy, ruszyć nie powinna.

(ze złością.)

Wiem, żeś godzien litości; że nic nie poradzę;
Lecz i to wiem, że dotąd, mam braterską władzę.
Podobno sam Monarcha, męża ię przeznaczy;
Podpisem własnéj ręki, ślub uświęcić raczy.

A M E L I I A. (do Chciwostawa)

Widocznie brat kochany, z nas sobie przedrwiéwa,

P R Z E D N I C K I.

Nadto tego; daléy Bóg! iuż mié złość porywa.
Jak widzę Chciwostawie iuż się zapominasz,
Dotąd ieszcześ żartował, iuż krzywdzić zaczynasz.
Zapewne ci się w iakich intrygach udało;
Boś się nie zwykł inaczéy, stawieć tak zuchwało.
O ty nikczemna dumo! iakżeś godna wzgardy!
Im się podléy kto wyniosł, tém więcéy iest hardy.

A M E L I I A. (do Przednickiego)

I ty się także gniewasz? nigdym nie myślała.

P R Z E D N I C K I.

Anielskaby cierpliwość, z nim nie wytrzymała.

(*do Chciwostawa.*)

Lecz przestańmy się spierać! wszak ci nie tajemną,
 Ze Amelią już dawno, zaręczona ze mną:
 Nie myśl że chcę posagu! nie; o to nie stoję;
 Nie o posag się staram, lecz o siostrę twoją.
 Amelio! wszak nas mała wioseczka wyżywi?
 Wszak i bez jego skarbów, będziemy szczęśliwi?

A M E L I A. (*do Chciwostawa*)

Powiem ci szczerze bracie, chociaż mię to boli,
 Ze mi dłużey nie sposób ulegać twęj woli.
 Coraz inny masz widok, coraz inne zdania,
 A potem dość że Matka, już się na to skłania.

C H C I W O Ś Ł A W.

Daycie mi święty pokój! tego tylko życzę;
 Wiem, czyie te namowy; te rady zwodnicze.

P R Z E D N I C K I.

Możebyś o mnie myślał?

C H C I W O Ś Ł A W. (*ze złością*)

(A o kimże innym?

Może mnie chcesz przekonać, że jesteś niewinnym?

(*obracając się do Amelii.*)

Może Amelią myśli, że mi w tém dokuczy?
 I owszem; niech cię bieda rozumu nauczy!
 Nie przeszkadzam: mieć męża, złego zazdrośnika,
 Co światem pogardzając, społeczeństw unika.

Poymy go! kiedy tyle dobrego w nim widzisz;
Zawrzyj związek, którego.....

PRZEDNICKI. (*moćno urażony*)
(*do Chciwostawa.*)

Którego się wstydzisz.

AMELIA. (*do Przednickiego.*)

Musiał rozum utracić! znów mu się coś roi.

CHCIWOŚŁAW. (*z wyniosłością
i gniewem*)

Nie; nic wam zrobić nie dam, przeciw woli moiéy!
Dopiero wam pokażę, kiedy tego chcecie,
Czy nie mam więcéy od was, znaczenia na świecie.

SCENA VII.

PRZEDNICKI, AMELIA.

PRZEDNICKI.

Czy z gorączki tak gadał? czy mnie się co śniło?
Czy mu się téż z téy dumy, w głowie przewróciło?

SCENA VIII.

PRZEDNICKI, AMELIA, JĘDRZEY.

JĘDRZEY.

Chciałby tu iakiś drukarz zobaczyć się z Panem,
Mówił mi o pisemku, przez Pana wydaniem.

Mówił że za te sztukę, mógłbyś Pan bydlę w bidzie,
Właśnie sam teraz prosto, od Ministra idzie.

PRZEDNICKI. (*przeżony*)

O nieszczęśliwyż ze mnie!...

A M E L I A.

Zkądże ta obawa?

J Ę D R Z E Y.

Oh Pani! to nie żarty! to.... to ważna sprawa.

A M E L I A.

Cóż takiego?

PRZEDNICKI.

O wszystkiem, wnet się Pani dowi,
Jędrzeiu! każ poczekać, na mnie drukarzowi.

(*po chwili głębokiego zamyślenia.*)

Komuż teraz zaufać na świecie? O Boże!
Do czegoż podła zazdrość, przywieść ludzi może!
Niewdzięcznik! dla chciwości, wszystko zapomina!

(*z ciężkim żatem.*)

Dwudziestoletnią przyjaźń, iedna rwie godzina!
Jakżem się miał spodziewać? jeszcze zemną gadał;
Jeszcze śmiał, na mnie spóyrzyć, gdy mi cios ten za-
dał!!.....

Zapomniał o tém zdrajca, że go tak kochałem,
Ze urzędu własnego, ustąpić mu chciałem!!!

(*po chwili głębokiego zamyślenia.*)

Ale nie; myślmy raczćy z moiem sercem zgodnićy,
Nie; nie mógł się Chciwosław dopuścić tćy zbrodni.

Choćby przez to własnemu, losowi zaradził,
Wiem, że nie tak niełudzki; wiem że mię nie zdradził!
Bo cóżby przyszło począć? o łaskawe Nieba!
Jeśli nawet przyiaciół, obawiać się trzeba?
Jeśli ci, w kórycheśmy ufność położyli,
Będą na nas paypierwsi, zdradziecko godzili;
Jeśli oni już nawet, chcą nas gubić skrycie,
Samotne w pustej ziemi, wolę pędzić życie;
Tam opodał od ludzi, na zawsze osiedę;
Tam żałować, pogardzać i kochać ich będę.

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

AKT PIĄTY.

SCENA I.

AMELIA, JĘDRZEY.

AMELIA.

Ale, czy tylko pewno?

JĘDRZEY.

Możesz Pani wierzyć.
Zaraz ta wieść ustała, zaczęła się szerzyć.
Już każdy wiedział, ledwie o tem doniesiono;
Jeden szeptał drugiemu.....

AMELIA.

Cóż przecie mówiono?

JĘDRZEY.

Że mój Pan w ambasadzie, ma być sekretarzem,
Podobno!.... czy też obwodowym kommissarzem.....
A z resztą nie pamiętam! już mi wyszło z głowy,
Wiem tylko że Karnicki, nasz gość obiadowy
Kiedy o tem zaczęto mówić u wieczerzy,
Kręcił głową, i mówił, że temu nie wierzy.

A M E L I I A.

Jakim też urzędnikiem, przyydzie go powitać?

J Ę D R Z E Y. (*z powagą.*)

Ho! został wielkim Panem! mnie się o to spytać!
Kiedy się tu onegday, na koncert wybierał,
To się było przypatrzeć, iak głowy zadzierał!
Z iaką to wyniosłością, krzyknął na mnie potem:
„ Jędrzeiu! day mi mundur haftowany złotem! „
Ledwie go wziął na siebie, iak paw się napuszył;
I nie chcąc go powalać, kroku się nie ruszył.
Już z nikim nie chciał gadać; tak iakby oniemiał;
Widać, że takich sukien, ieszcze nigdy nie miał.
Potem rzekł: „ Jdź po krawca! lecz po naydroższego!
„ Chciałbym też kogo z dworskich, wybrać na łowczego „
Ia rzekłem; „ Mnie Pan wybierz! nie szukając dalej
„ Żem na to zdalny, wszyscy dworscy by przyznali.
„ Wszakże Panu wiadomo, żem nigdy nie chybił!
„ Przecieżem w naszych stronach, wszystkie wilki wy-
bił. „

A M E L I I A. (*na stronę, śmiejąc się*)

Coś po strzelecku; (*do Jędrzeia*) I cóż?

J Ę D R Z E Y. (*zły*)

I cóż? zaczął rzedzić,
Myślałem, że mię zechce z pokoju wypędzić.

A M E L I I A. (*drwiąc z Jędrzeia*)

Proszę!

J Ę D R Z E Y. (*seryo*)

Ho, ho! niech Pani z tego się nie śmieie!
Bo co teraz, to Pan mój, bez żartu szaleie.

Jak dziś zaczął sam z sobą, o czemś rezonować,
Jużem myślał dalej Bóg! gdzieby się tu schować!

(*gdyrząc*)

Ale, czemu to Pani, nie idziesz się bawić?
Dobrzeż to gości samych, w pokoju zostawić?

A M E L I I A.

Mój brat, sam ich przyymuie. Pewnie mu się zdaie,
Ze hołd iakby monarsze, każdy mu oddaie;
Że go proszę o łaski; że ta ręka hoyna.....

F E D R Z E Y. (*do wchodzącego
Przednickiego*)

Całuję nóżki Pańskie!

SCENA II.

PRZEDNICKI, AMELIIA.

A M E L I I A.

Strasznieństw niespokojna,
Nie wiedząc, czy pomyślnie rzeczy się powiodły.
I iakże? któż cię wydał? któż mógł bydź tak podły?

P R Z E D N I C K I.

Nie wiedzieć; drukarz dotąd u ministra siedział,
Wszystko iak nayrzetelniej, sam mu wypowiedział;
Mówił: „żem sam przezornie, całe dzieło spalił „
Minister coś napisał; potem się oddalił.

A M E L I A.

Ale zkadże znów dostał tego exemplarza?

P R Z E D N I C K I.

Zapewne, od którego z czeladzi, drukarza.
Rozumiałem w początkach gniewnego zapędu,
Ze mię wydał Chciwosław, zazdroszcząc urzędu;
Lecz teraz już zupełnie, tę myśl odrzuciłem,
Nie; tak go posadzając, krzywdę mu czyniłem.
Wiém dobrze, że nam w naszych widokach przeszkadza
Lecz kto dobre ma serce; ten niełatwo zdradza!

A M E L I A.

Jednakowoż we wszystkiém, ulega Hrabinie,
Co ona mu poradzi, to robi iedynie.
Słychać nawet, że z łaski téy Pani kochanéy,
Chciwosław Radcą Stanu, ma być mianowany.
Wszakże o ten sam urząd, oba się staracie?
Przeciwnika ci znaleźć, nie życzę w mym bracie.
Day Boże! by się moje nie sprawdziły słowa,
Lecz wierz mi że Hrabina, na wszystko gotowa.

P R Z E D N I C K I. (z rozmysłem)

Prawda od téy kobiety, wszystkiego się boię,
Natychmiast się upomnę, o pisemko moje.
A gdy zacznie Chciwosław, opierać się temu,
Natenczas łatwo poznam że winien wszystkiemu.
Musi, mi wyznać....

A M E L I A. (z troskliwością go
przestrzegając)

Może gniewem uniesiony.....

URZĘDOMANIA

PRZEDNICKI. (*widząc wchodzącego Chciwostawę.*)

Oto idzie!. Iakże bogato ustroiony!
Widać radość nayżywszą, w rysach iego twarzy.
Gada do siebie!

A M E L I A.

Pewnie, znów mu się co marzy!

SCENA III.

PRZEDNICKI, AMELIA, CHCIWOSŁAW.

(*wchodzi nie widząc Przednickiego i Amelii*)

CHCIWOSŁAW. (*wchodzi i siada w swoim krześle.*)

Tuż się ta wieść rozeszła, po całęj Warszawie!....
Winszuie mi urzędu, całe miasto prawie!...
Jeden tylko Przednicki, uwierzyć nie może.
Ale czyż się godziło zdradzać go?... o Boże!

(*kładąc rękę na sercu*)

Próżno mię rozwesela, ta chwila szczęśliwa,
Kiedy się straszny sędzia, tak ciężko odzywa.

PRZEDNICKI. (*biegnąc do Chciwostawę.*)

Chciwostawie!

A M E L I A. (*do Przednickiego cicho*)

Day pokóy!

CHCIWOSŁAW. (*niewidząc ię
szczę ni.ogo*)

O gorzkie wspomnienia!

Czemuż się przez was szczęście, w truciznę zamienia?

(*po chwili milczenia*)

Lecz cóż? mamże się cofać, będąc już w zawodzie?

Shżmy razem do śmierci, sławie i swobodzie!

A M E L I I A. (*po cichu do Przedni-
ckiego*)

Uważasz?

CHCIWOSŁAW.

Trzeba skończyć, gdy się raz co zacznie,

Już i tak na raz pierwszy, postąpiłem znacznie.

Jedne mi pomyślności, do drugich pomoga,

Tak bez żadney przeszkoly, pójdę szczęścia drogą.

A M E L I I A. (*do Przednickiego*)

Czyś wszystko słyszał?

P R Z E D N I C K I. (*do Amelii.*)

Cicho nie przeszkadzayże mu!

Zobaczmy co się marzyć będzie ambitnemu.

CHCIWOSŁAW. (*nie powinien
patrzeć na Parter; niech z iego twarzy da się poznać
zatopienie się w ambitnych zamiarach*)

(*z powagą*)

Król ceniąc me zasługi, wszystko mi powierza;

Codziennie, moja władza, daléy się rozszerza.

Otwieram dom; wspaniałe wieść zaczynam życie;
 Czego tylko zażadam, wszystko mam obficie.
 Każdy się tylko dla mnie, na grzeczności sadzi;
 Wszyscy moje życzenia, zgadywać by radzi.
 Sto poklasków odnosi, każda moja mowa;
 Uchodzę za mądrego, nie wyrzekłszy słowa.
 W tym czarownym przybytku, muzy przebywaia;
 Pleć się do mnie uśmiecha; wszyscy pochlebiaia.
 Roskosz tutaj panuje; i nieczynność błoga;
 Dom mój zowią świątynią: a mnie czczą iak boga.

AMELIA. (*zadziwiona mocno
do Przednickiego*)

Słyszałeś?...

CHEWOSŁAW.

W tém się niebo od południa chmurzy:
 Monarcha mnie przyzywa, dla stłumienia burzy;
 Staę w radzie; najpierwszy projekta podaę;
 Na zdania moje każdy, nawet Król przystaę.
 Już wszystko w pogotowiu; z wojskiem wyruszamy;
 Zwyciężywszy przyległe ziemie odbieramy;
 Król widząc takie skutki prac moich w narodzie,
 Za trudy poniesione, myśli o nagrodzie.
 Tak pomyślna nadzieia, wnet skutek osiąga;
 Dostaie mi się tytuł, i niebieska wstęga.

AMELIA. (*ze śmiechem do Prze-
dnickiego*)

Otóż Pan orderowy!

PRZEDNICKI. (*opatrując się
w Chewosława*)

Jakiś smutek kryje.

CHCIWOSŁAW.

Ach! szczęściu tak wielkiemu, nie wiem czy przeżyję.

(z rozrzewnieniem)

W tym wspaniałym Monarsze, mam Oycę nie Pana!

PRZEDNICKI. (z obawą)

Cóż mu to?

CHCIWOSŁAW. (porywa się gwałtownie).

Jdźmy, przed nim upaść na kolana!

(W tém tknięty boleś wewnętrznym, znowu pada w krzesło).

O zgryzoto sumienia! o boleści sroga!

AMELIA. (biegnąc do brata)

Ach bracie!

PRZEDNICKI. (przełknięty)

Ratujemy go! Ach! na miłość Boga!

SCENA IV.

CHCIWOSŁAW, PRZEDNICKI, AMELIA.

AMELIA.

Cóż cię tak udreczęło?

CHCIWOSŁAW. (porywa się jakby ze snu)

Czegoż znowu chcecie?

AMELIA.

Twoja boleść!.....

CHCIWOSEAW.

Nie to, nic.

AMELIA.

Ależ pozwol przecię!

CHCIWOSEAW.

Nie nie chcę!

AMELIA.

Ale cieriesz.

CHCIWOSEAW.

I cóż wam do tego?

PRZEDNICKI.

Pozwólże! my ci chcemy.....

CHCIWOSEAW.

Dogryść do żywego!

Dawno wy tu iściecie?

AMELIA. (z powolnością)

Tak; już dosyć dawno.

CHCIWOSEAW. (mieszając się)

Jako? więc...

PRZEDNICKI. (z przekąsem.)

Słyszeliśmy tę rozmowę sławną.

Ale iak Pan, raptownie, szczeble przeskoczyłeś!

Gdyby nie iakaś boleść, już u celu byłeś.

CHCIWOSEAW.

Pan sobie drwi?...

PRZEDNICKI.

Nie Panie! ale mię śmiech bierze,
Kiedy widzę, że pański rozum na spacerze.

(z pogardą)

Gdy cię próżność poświęca, nadzieiom zwodniczym;
Przypomina ci boleść, żeś dotychczas niczém.

CHCIWOSŁAW.

Piękne morały! ...

PRZEDNICKI. (seryo)

Dobrze; lecz przypomniy sobie,
Ze dawniey przyaciela, mając w twéy osobie,
Powierzyłem ci pismo, co mię zgubić może.

CHCIWOSŁAW.

I cóż?

PRZEDNICKI.

Nie myślę, żeś mię wydał: choway Boże!
Gotówbym ci to nawet, na dłuży zostawić:
Lecz wiesz? że przez to, możesz mię bytu pozbawić.

CHCIWOSŁAW. (na stronę)

Nieba! już wie!...

PRZEDNICKI. (do Amelii)

Coś go to nie bardzo pociesza!
(seryo do Chciwostawa.)

Proszę mi zaraz oddać!

AMELIA. (wpatrując się w brata)

Ach iakże się mięsza!

URZĘDOMANIA

CHCIWOSŁAW. (*na stronę*)

Przytomności ratuy mnie! (*do Przednickiego*)
Cóż mnie śmiesz posądzać?

PRZEDNICKI. (*z fałszywością*)

Nie; nie myślę tak wielkiey krzywdy ci wyrządzić!
Jednak wiesz, że choć byłem od tego daleki,
Już przyjaźń, między nami zerwana na wieki.
Więc, choć żadna z téy strony, nie lęka mię zdrada,
Już teraz nie moiego, mieć ci nie wypada!

CHCIWOSŁAW. (*na stronę*)

Ha! dobrze; kiedy tak chcesz o nieszczęście moje!

PRZEDNICKI. (*do Amelii*)

Już niema dziełka!

CHCIWOSŁAW. (*szukając*)

Zaraz Pana zaspokoię!

PRZEDNICKI.

Nie wie jak się wywinąć!

AMELIA.

Już zdrada wydana.

PRZEDNICKI. (*seryo do Chciwostawa*)

Jak widzę Pan nie znajdzie!

CHCIWOSŁAW. (*dobywa książeczkę z zapachu i oddaje Przednickiemu.*)

Owszem! proszę Pana

(przez to niespodziewane oddanie Przednicki i Amelia strasznie się zmięszali).

Właśnie ja myślał, w ręce właściciela złożyć.

PRZEDNICKI. *(zawstydzony)*

Cożem też począł!!

AMELIA.

Czegoż się było tak trwożyć?

PRZEDNICKI. *(z żalem)*

Jakże mogłem, tak lekko, dawać temu wiarę!
 Jakżem śmiał, z niego czynić, tak wielką ofiarę?
 Pomyśleć tego nawet nie byłem powinien! --
 Przebac mi Chciwosławie! iam wszystkiemu winien!

CHCIWOSŁAW.

Jak to?

PRZEDNICKI.

(Widząc że niesłusznie posądzał przyjaciela, nie ogląda Xiążki, i zapomina o wszystkim, dla prześladowania Chciwosława).

Nie chcę nic więcej, ukrywać przed tobą.
 Wszak wiesz? gdyśmy pierwszy raz, widzieli się z sobą:
 Powiedziałem ci, że chcąc mą zgubę oddalić,
 Odważyłem się, własne moje dzieło spalić;
 Jednakem się dowiedział teraz, że dziś rano,
 U Ministra, Exemplarz taki sam widziano.

CHCIWOSŁAW. *(na stronę)*

Nieba!

PRZEDNICKI.

Wierz Przyjacielu! znaleźli się tacy,
 Co chcąc się wynieść, kosztem cudzych łez i pracy,
 Wydali mię przed rządem, w tym podłym zamiarze,
 Że zajmą moje miejsce, poddając mię karze.
 Trudno wierzyć, iednakże tak iest w rzeczy saméy.
 Lecz, ieżeli takimi ludźmi pogardzamy,
 Wszakże większý nierównie, ten iest wart nagany,
 Co myśli: że go zdradził przyjaciel kochany.
 Jam to był tak niebaczny! iam cię tak posadził!
 Jam twoię pocziwość, tę krzywdę wyrządził!
 Rozumiałem dotychczas, że mię ty zdradziłeś;
 Ze zbrodniczý namowy, usłuchać raczyłeś;
 Ze Hrabina tém twoiém zezwoleniem śmiała,
 Pobiegła do ministra, i wszystko wydała,

CHCIWOSŁAW. (*na stronę*)

Cóż pocznę? --

PRZEDNICKI.

Co innego, siostry mi odmówić;
 Co innego, się czasem, z goryczą przemówić;
 Lecz na zgubę przyjaciół, używać potwarzy,
 Ten występek, oznacza nie małych zbrodniarzy,
 Ilem cię w tém ukrzywdził, sam naylepię czuie;
 I sam sobie téy winy, nigdy nie daruję! --

CHCIWOSŁAW. (*na stronę*).

Cóż na to odpowiedzieć!

AMELIA. (*do Przednickiego*)

Pozwól mi zobaczyć!

PRZEDNICKI. (*spojrzawszy przypadkiem na książkę*).

Jakiż napis! o Nieba!

AMELIA. (*zdziwiona do Przednickiego*).

Cóż to się ma znaczyć?

Czegoż tak nagle zbladłeś?

PRZEDNICKI. (*przełęczniony*).

Ach! czyż to ręka!

Nieba! podpis ministra!

AMELIA. (*do siebie*).

Czegoż się tak lęka?

PRZEDNICKI. (*czyta napis*).

Pan autor tego pisma, surowo odpowi,
Ze się pisać poważyl, przeciwko Rządowi.

(*do Cheiwośława*)

Niezmierniem Panu wdzięczny!

CHCIIWOSŁAW.

Gdzież się teraz schronię?

AMELIA.

Już się nie mógł wywinąć; cały wstydem chłonie. --

(*widząc wchodzącą Hrabinę*).

Jeszcze druga sprawczyni, téy zdrady przybywa;
Raduie się; przez cudzy upadek szczęśliwa!

SCENA V.

CHCIWOSŁAW, AMELIA, PRZEDNICKI,
HRABINA.

AMELIA. (*seryo*)

Prawdziwie, w dobrą porę, przybywasz Hrabino!
Zapewne wiesz, kto tego zdarzenia przyczyną?
Kto umie z cudzych nieszczęść, korzystać tak ładnie?
Z czyięj łaski Przednicki, karze dziś podpanie?
Powiadaia, że brat mój, tak go brzydko zdradził,
Lecz podobno winniejszy, ten kto na złe radził.

HRABINA. (*z bezczelnością*)

Że co dzień, w téj Amelii, znajde talent nowy!
Bez żartu! ta perora, iest wzorem wymowy.
Ażeś mię rozczulila; --- tylko, wiesz co? szkoda,
Ześ do takich morałów, ieszcze nadto młoda.

AMELIA.

Jednakże, wszystko widzę; młode mi oczyma;
Nie przyznam pocziwości, temu co iey niema;
Może także z młodości, nie mogę tych lubić,
Co udaia przyjaciół, żeby snadniey zgubić!

HRABINA.

Nie wiedziałam prawdziwie, żeś we wszystkiem biegła.

AMELIA.

Jam Panią zawsze znała; zawszem się iey strzegła.

H R A B I N A.

Gdzież cię tylu konceptów zręcznych nauczono?

A M E L I I A.

Czy i za to przed Rządem będę zaskarżoną?

H R A B I N A.

Ach! teraz wiem o wszystkim! z największą ochotą
Zaraz się wytłomaczę, ieżeli idzie o to.

Tylko, powiedzcie? czegoście się tak zmięszali?
Widząc was, myślał by kto, że się miasto pali. --

(z powolnością)

Amelia, niepotrzebnie, tak się na mnie sroży;
Gniew szkodzi bardzo wiele, panience tak hożey!
Czegoż się tu tak dąsać? cóż się przez to stało,
Choć Minister przeczytał, tę książeczkę małą?
Oto mędrca naszego, co do wioski wzdycha,
Niezadługo z powrotem, ustron uyrzy cicha.

(obracając się do Chełwostawa)

Ty, przez niego wzgardzoną, okryiesz się chwałą.
Więc widzicie że wszystkim żadosyc się stało.

P R Z E D N I C K I. (do Hrabiny)

Więc to Pani, ta piękna sprawka?

H R A B I N A. (z bezczelnością)

Tak iest, Panie.

Jeżlim mu zaszkodziła, to przez przywiązanie;

Przez miłość, którą zawsze, mam dla Chciwosława.
Zaręczam; gdyby nie ja, złeby poszła sprawa.
On mi plótł bez ustanku, że się tak nie godzi;
Ze chce wzgardzić pożytkiem, co drugiemu szkodzi;
Ledwie go przekonała, ledwie mi dał wiarę;
Ze zważać nie należy, na przesady stare.

AMELIA. (*do Hrabiny*)

Jakiem czołem?

PRZEDNICKI.

Dość tego! przestańmy te zwady!
Już mi nie dziw, kiedy wiem, kto był sprawcą zdrady!
Mniéy mam do Pani żalu, gdym usłyszał od niéy,
Ze się nie sam Chciwosław dopuścił téy zbrodni.

HRABINA.

Niech Pan winy na niego, bynajmniéy nie składa!...

PRZEDNICKI.

Za pozwoleniem! proszę niech sam odpowiada!
Powiedz mi Chciwosławie! czyś uległ téy Pani?
Czyś usłuchał iéy namów? czyś mię zdradził, dla niéy?
Kiedy mego pisemka, od ciebie żądała,
Powiedźże! czy wiedziałeś, co z niém zrobić chciała?

CHCIWOSŁAW.

Poznałbyś że nie ze mnie, pochodzi ta zdrada,
Ale mi się tłumaczyć teraz nie wypada.

AMELIA (*z pogardą*)

Zapewne; -- bo się nie chcesz narażać Jéymości.

CHCIWOSŁAW. *(do Przednickiego).*

Lecz nie; nie chcę cię dłużej trzymać w niepewności.
 Lubom się zawsze brzydził, zdradzieckimi czyny,
 Jeżeli teraz zdradzony, to z moiej przyczyny.

PRZEDNICKI.

Żal mi cię! Lecz to serce łatwo ci przebaczy.

HRABINA.

Co wam po téj czułości? myślcie o tém raczy,
 Że minister, coś bardzo ważnego ukrywa!
 Jak ieszcze póyda rzeczy, nikt się nie spodziewa.
 Tylko to mi powiedział, że dla mego względu,
 Chciwosław, niezawodnie dostąpi urzędu.

(do Przednickiego).

Że będzie mówił z Królem; w Pańskim interesie,
 Że skoro, sam się dowie, wnet Panu doniesie.
 Minister się uśmiechał, mówił do mnie grzecznie;
 Lecz uśmiechom ministrów wierzyć niebezpiecznie!
 Wyjeżdżay z tad! ieżli chcesz uyść karze haniebney!

AMELIA. *(do Hrabiny).*

A któż tego narobił? --

HRABINA. *(z flegmą).*

Ten gniew niepotrzebny!
 Poradzę wam!

PRZEDNICKI.

Na honor Pani obiecuę!

HRABINA. (*do Przednickiego*).

Jam go w biędę wplątała, ja go wyratuję!
 Wszystko zrobię, co tylko będzie w mojej mocy.
 Całą rzecz chcę naprawić: Pan dzisiejszej nocy,
 Z największą przezornością opuścisz stolicę,
 I do dóbr mych wyedziesz, w Płocka okolicę. --
 A ja tu się tym czasem, poradzę mej głowie;
 Użyję prośb, pieniędzy, listów i namowy;
 Nikt się oprzeć nie zdoła, tak potężnej sile;
 Poruszę dwór i miasto; i dokażę tyle,
 Ze za tydzień pomyślnym listem pocieszony,
 Wrócisz się do przyjaciół, i do przyszłej żony.

SCENA VI.

CHCIWOŚŁAW, PRZEDNICKI, HRABINA,
 AMELIA, JĘDRZEY.

JĘDRZEY. (*do Przednickiego*).

Ktoś od Pana ministra, chce pomówić z Panem.

AMELIA.

Ach!

CHCIWOŚŁAW.

Pewnie z doniesieniem już zapowiedzianem.

JĘDRZEY.

Chce wejść koniecznie; bardzo ważne ma zlecenie.

PRZEDNICKI.

Ha! cóż robić? niech weydzie!

CHCIWOSŁAW.

O ciężkie dręczenie!

Zem przyczyną tych nieszczęść, gorzėy mię to boli;
Niż gdybym się sam widział, w tak okropnėy doli. --

SCENA VII.

CHCIWOSŁAW, PRZEDNICKI, HRABINA, AMELIA, JĘDRZEY, Woźny. (z *Expedycyą w rękę*).

PRZEDNICKI.

Wszakże ta expedyca, do mnie iest przysłana?
Więc proszę mi ją oddać!

WOŻNY.

Nie mam nic do Pana.

(*idąc do Chciwosława*).

Tylko z Panem Przednickim, chciał bym się zobaczyć!

PRZEDNICKI.

Ja tēż iestem Przednicki.

WOŻNY.

Raczysz Pan przebaczyć.

Pan Minister, to pismo kazał Panu wręczyć.

HRABINA.

To paszport na wygnanie: gotowam zaręczyć.

A M E L I I A.

O zbyt słuszną obawo!

C H C I W O S Ł A W.

O nieszczęsne chwile!

P R Z E D N I C K I. (*czytając uśmiecha się*).

Możeż to być?

A M E L I I A. (*z radością*).

Ten uśmiech

P R Z E D N I C K I.

Jeżeli się nie mylę!

A M E L I I A.

O Boże! więc go jeszcze szczęśliwym oglądam!

P R Z E D N I C K I. (*do Chciwostawa, oddając mu ekspedycję*).

Przeczytaj! innéj zemsty wywierać nie żądam!

C H C I W O S Ł A W. (*czyta*).

- « Czytałem jego pismo, gruntowne i śmiałe.
 « Przez nieś i sobie ziednał, i kraiovi chwałę.
 « Dziś, Król do Rady-Stanu, przezemnie cię wzywa!
 « Rad iestem, że się wzniesie zasługa prawdziwa;
 « Chciwostaw, niech na potém rozumniejszym będzie!
 « Życzę mu! niech się intryg kobiecych pozbędzie! ;
 « Niech drugi raz nie działa, przez zdradę tak podłą
 « Bo kobietom ufając, wielu się zawiodło. » ---

(*z rozpaczą*).

Wszystkom stracił!

PRZEDNICKI.

Przyjaciel szczerý ci zostaie.

A M E L I I A.

I przywiązana siostra.

H R A B I N A. *(ze złością do siebie).*

Ho! już go poznaię!

Nie darmo iest Ministrem! teraz się nie dziwię,
Ze mówiąc wczoray ze mną, śmiał się tak zdradliwie,
I on, widzę potrafił postąpić tajemnie!
Chciałem go zręcznie podeyść, a on zadrwił ze mnie

(śmiejąc się do rozpuku).

Śmiać mi się chcę prawdziwie! już téż sprawka taka,
Oznacza w nim, na wszystko, zręcznego dworaka,
Przyznaię mu pierwszeństwo, przewyższyl mię w sztuce.

(do Chciwostawa).

Jednakże interesu twego, nie porzucę!
Nie bój się Chciwosławie! wszak, co się odwlecze,
Byle sprawy nie zaspać, nigdy nie uciecze.
Znajdę ia ieszcze takich którzy mię nie zdradzą;
I lepięý od Ministra, rękę mi podadzą, --

(do Przednickiego).

Zapomniałem zupełnie Pana Radcę Stanu; --
Nie żartuiąc, iest czego powinszować Panu.
Przyymij téż i odemnie, komplementik mały!
Wyniosłes się z niczego, wart iesteś pochwały. --

(wychodzi).

SCENA VIII.

CHCIWOŚŁAW, PRZEDNICKI, AMELIA.

PRZEDNICKI. (*z gniewem*).

Ta kobieta...

CHCIWOŚŁAW.

Mamże się trudzić niepotrzebnie!

Wolę świat ten porzucić!

AMELIA.

To, zrobisz chwalebnie!

CHCIWOŚŁAW.

Jeszcze sprobuję szczęścia, na méy własnéj ziemi;
 Muszę wszystkich poddanych, zrobić szczęśliwemi.
 Będę osób sześćdziesiąt trzymał na mym dworze;
 Prowadząc życie szumne, szlachtę upokorzę;
 Dla włościan w moich dobrach, przepiszę ustawy;
 Będą na dworze moim, publiczne zabawy;
 Niech przedemną, zdumieni sąsiedzi klękaia!
 Niech się przy mnie: każdemu mrówkami wydaia;
 Niech się ta wieść rozlega, po całym obwodzie,
 Pan Chciwośław iest Panem nayıpierwszym w narodzie,
 Przedsięwziąwszy, do śmierci służyć wiernie sławie,
 Wolę we wsi bydź piérwszym, niż drugim w Warszawie.

KONIEC KOMEDYI.

